

[STR. 5]
Ustka

Na porozumienie
oświatowe
czekają rodzice
i dzieci

[STR. 28]

**PIŁKA NOŻNA
SPARING
DRUTEKSU-
-BYTOVII
W CHOJNICACH**

GŁOS

DZIENNIK POMORZA

POMORZA

www.gp24.pl

MAGAZYN



[STR. 5]

**AMERYKANIE
UCZĄ
SIĘ POLSKIEGO.
W JEDNEJ ŁAWCE
Z DZIEĆMI**

REKLAMA

007013966

DZISIAJ!

**Płyta PIT
Gratis!**



Marek Gróbarczyk
Umowa
zawarta z Niemcami
bardzo nas martwi

WIĘCEJ NA STRONIE 10

[STR. 16-17]

**ROZMOWA Z CAMILLĄ
LÄCKBERG, EKONOMISTKĄ,
KTÓRA RZUCIŁA DOBRZE
PŁATNĄ PRACĘ, ABY PISAĆ
THRILLERY**

Królowa kryminału

ISSN 0137-9526

Nr indeksu 348-570



9 1770137 1952053 04

[STR. 20]

**TALIBOWIE Z AFGANISTANU MOGĄ
BYĆ KREWNymi POLAKÓW - UWAŻA
ŁUKASZ LUBICZ-ŁAPIŃSKI Z
BIAŁOSTOCKIEGO ODDZIAŁU IPN.
TO CENIONY GENEALOG**

[STR. 8]

Dramat w Tatrach
Jutro minie 14 lat
od tragedii, w której
zginęło ośmioro
licealistów z Tychów

[STR. 12-13]

Przeżyli Auschwitz
Choć jest ich coraz
mniej - wciąż żyją
obok. To ostatni czas,
aby ich wysłuchać

27.01.17

Imieniny obchodzą: Adalruna, Chryzostom, Dacjusz, Elwira, Henryk, Jan, Jerzy, Julian, Ninomysł, Przemysław, Przybyrad, Rozalia, Teodoryki i Witalian

Kalendarium

● 1527 Wojska litewskie pod wodzą księcia Konstantego Iwanowicza Ostrogskiego odniosły wielkie zwycięstwo w bitwie pod Olszanicą, zabijając 40 tys. Tatarów i uwalniając 80 tys. wziętych w jasyr ● 1945 Armia Czerwona wyzwoliła obóz Auschwitz-Birkenau ● 1957 Odbyło się pierwsze losowanie Toto-Lotka ● 1990 Rozpoczął się ostatni zjazd PZPR ● 1967 Podpisano Traktat o przestrzeni kosmicznej uznający kosmiczne zasoby za wspólne dziedzictwo ludzkości.



Mirosław Kamiński, prezes Pomorskiej Agencji Rozwoju Regionalnego

- Jesteśmy wykluczeni komunikacyjnie, co przekłada się na liczbę inwestycji. Firmy kalkulują odległość do portu i autostrady. Jeśli w sezonie podróż do Gdańska autem osobowym to ponad dwie godziny, a TIR-em jeszcze więcej, to inwestorzy zaczynają mieć wątpliwości. Nowa droga jest potrzebna i to nie tylko na odcinku między Lęborkiem a Gdańskiem, ale na całej długości. Już samo uruchomienie budowy S6 uaktywni gospodarczo tereny, który są w jej sąsiedztwie. Będą przedmiotem zainteresowania. (olo)

Minął tydzień

21-22 stycznia 2017 r.
Za rok porodówka w Słupsku

- Stawiamy kropkę nad i - mówi Andrzej Sapiński, prezes szpitala wojewódzkiego w Słupsku, podczas konferencji w sprawie przenosin porodówki z Ustki do Słupska. - Podpisujemy umowę na realizację budowy oddziału położniczo-ginekologicznego na I piętrze w budynku szpitala. Inwestycja zgodnie z przyjętym harmonogramem prac ma się zakończyć do 31 grudnia tego roku. Dzięki temu panie będą mogły rodzić bezpiecznie w Słupsku, w oparciu o infrastrukturę i nasze zaplecze specjalistyczne. Prace będą kosztować 7,2 miliona złotych, polegają na przebudowie I piętra budynku E i części I budynku A na potrzeby oddziału położniczo-ginekologicznego, oddziału neonatologicznego i bloku porodowego. Również na remoncie przyszłej poradni położniczo-ginekologicznej. Do tego przebudowa parteru budynku A na potrzeby oddziału. Co ważne, blok porodowy będzie znajdować się na tym samym piętrze co pozostałe oddziały.

23 stycznia 2017 r.
Neonazistowskie napisy w Słupsku

Wlepki kibiców Karpat Lwów z napisem „Banderstadt” pojawiły się na terenie kampusu Akademii Pomorskiej w Słupsku. Prowokacyjne są także napisy o treści neonazistowskiej dokonane tym razem przez kibiców Dynama Kijów przebywających w Słupsku. Sprawą, która oburzyła środowiska patriotyczne i kibicowskie w Słupsku, zajął się radny Prawa i Sprawiedliwości Zbigniew Wojciechowicz. W sprawie wlepek wystosował pismo do rektora Akademii prof.

Zbigniewa Osadowskiego. Piśsze w nim o niepokojących informacjach docierających do słupszczyzan oraz prosi o podjęcie działań mających na celu wyjaśnienie zachowań studentów z Ukrainy, którzy korzystają z gościnności państwa polskiego i pobierają naukę na Akademii Pomorskiej.

25 stycznia 2017 r.
Nie ekspertyza tylko fundamenty kładki

Zdaniem powołanych przez sąd na wniosek Ustki ekspertów główną przyczyną nieprawidłowości pracy kładki w czasie jej otwierania i zamykania są błędy projektowe (konstrukcja głowicy obrotowej) oraz nieprawidłowe napięcie lin już na etapie budowy kładki. - My tej opinii jeszcze nie posiadamy - tłumaczył dziennikarzem Michał Nitkowski, rzecznik prasowy Hydro-Navalu. - Nie wiemy więc, czy ustalono w niej przyczyny awarii, określono zakres i rodzaj czynności niezbędnych do naprawy. Zdaniem spółki usterkę kładki należy wiązać z osłabieniem fundamentów przy okazji budowy basenu rybackiego w usteckim porcie. Ostatecznie przyczyny ustalić ma sąd.

25 stycznia 2017 r.
Dwa cukierki u RPO

Rzecznik Praw Obywatelskich zajmie się sprawą 47-letniej bezrobotnej ustczanki, która została ukarana przez sąd za kradzież dwóch cukierków o wartości 60 groszy. Sprawę nagłośniliśmy w czerwcu ubiegłego roku. - Rzecznik bada działanie organów ścigania i sądu w związku ze sprawą niepełnosprawnej intelektualnie kobiety. Na wniosek policji została ukarana przez sąd w Słupsku wyrokiem jednego miesiąca ograniczenia wolności. ● ©© RAC. OLO

W sobotę w „Głosie”



Kysienie młodych mężczyzn

● Coraz więcej tysięcy można spotkać wśród młodych mężczyzn, w wieku 20-35 lat.



Wybielanie zębów nie jest dla każdego

● Śnieżnobiały uśmiech jest dla posiadaczy zdrowych zębów.
● Są dwie skuteczne metody wybielania - nakładkowa i lampą.



Rozgrzewające dania na zimę

● To, co kładziesz na talerzu, może często leczyć lepiej niż leki z apteki.



Małe modnisie

● Dzieci około 4. roku życia zaczynają zwracać uwagę na swój wygląd. Większość dziewczynek próbuje naśladować swoje mamy. Chłopcy - bohaterów swoich bajek lub piłkarskich drużyn.

Od redaktora



Magdalena Olechnowicz

W dzisiejszym Magazynie polecam wstrząsający reportaż o kobiecie, która przeżyła koszmar, żyjąc z mężem wojskowym. To, co przeżyła, trudno opisać, jednak dzieli się z nami swoimi traumatycznymi przeżyciami. Dziś kobieta ma ponad 70 lat, rany fizyczne się zagoiły, jednak te na psychice zostają mimo upływu lat. Reportaż na str. 18.

Wielbicieli kryminałów nie brakuje, stąd odsyłam do rozmowy z Camillą Lackberg, jedną z najbardziej znanych szwedzkich pisarek powieści kryminalnych. W rozmowie daje się poznać jako

osoba nieśmiała, bardzo rodzinna i opiekuńcza. I dla fanów jej pióra - niespodzianka! Już jesienią kolejna powieść na polskim rynku. Rozmowa na str. 16-17.

Z zainteresowanym polską żegluga i polityką polecam rozmowę z Markiem Gróbarczykiem, ministrem żeglugi morskiej - strona 10.

W sobotę mija 14 lat od tragedii w Tatrach, kiedy pod lawiną śnieżną zginęła grupa licealistów z Tychów. O tragedii mówiła cała Polska. Historia ta została sfilmowana i niemal każdy oglądał „Ciszę”. Nasi dziennikarze po 14 latach poszli do liceum, w którym uczyli się ofiary... Pamięć o nich wciąż jest żywa. Nie ma osoby, która nie znałaby tej historii. A warto ją przypominać. Choćby ku przestrodze... Polecam szczególnie - strona 8-9.

Zapraszam także do lektury tekstu na stronie 12-13. Poznajemy tu niezwykle losy



Camilla Lackberg: Gdyby nie pisała kryminałów...

osób, które przeżyły obóz w Auschwitz. To naprawdę niezwykli ludzie. Są wśród nas, choć już nieliczni. Warto z nimi rozmawiać, bo to żywa historia. Inaczej się ich słucha niż wykładów historycznych. Te opowieści wzruszają. Może właśnie przez to, że są najprawdziwsze, potwierdzone słowami ludzi, którzy tam byli, czuli i cierpieli. Do tych ludzi dotarli dziennikarze, autorzy książki, która niebawem ukaże się na rynku. ● ©©

Zdjęcie dnia



W Miejskiej Bibliotece Publicznej przy ul. Grodzkiej w Słupsku nasi milusińscy nie tylko mogą wypożyczyć lekturę lub płytę z ulubioną muzyką, ale również miło spędzić czas na zabawie. Wczoraj uczniowie Niepublicznej Szkoły Podstawowej nr 7 w Słupsku, korzystając z ostatnich dni ferii, świetnie bawili się podczas wykładu na temat muzyki rockowej. Niestety, ferie zbliżają się ku końcowi i już w poniedziałek pierwszy dzwonek na lekcje wezwie uczniów do szkoły. (PK)



RTV EURO AGD

**ZIMOWA
GORĄCZKA
CENOWA!**

i do 50 rat 0%

EURO - LIDER RYNKU RTV i AGD W POLSCE

SMART TV
400
BPR
WBUDOWANE
WiFi

19
32
cale
80
x50 RAT
990 1199
CENA

4K 59 **50** cali
SMART TV 80
1600 Hz x50 RAT
HDR
WBUDOWANE WIFE
2990 3499
CENA

1999
1849
INTEL CORE I3
DANIEL 4GB

HITACHI TELEWIZOR LED 32 cale 32MH1T65
 •3xHDMI •1xUSB •Klasa A+ •Technologia 400 BPH

SMART TV

37 **43**
 98 cale

900
 PMI

WBUDOWANE
WiFi

1899 **2199**
 , CENA

Panasonic TELEWIZOR LED 4K ULTRA HD 50 cali DX500KU70
3xHDMI 3xUSB Klasa A Technologia 1600 Hz BMR 4K II

SMART TV

400
PQI

WBUDOWANE
WiFi

44 98 cali
x50 RAT

2249 2499
CENA

ASUS LAPTOP 15.6"
X240LA-XX373T Windows 10

2599
2499

EKRAN FULL HD

RADEON 268 INTEL CORE I5

LG **TELEWIZOR LED 43 cale 43LN630V**
 • 3xHDMI • 2xUSB • webOS 3.0 • Klasa A++ • Technologia P90 PMI



176 cm WYSOKOŚCI

KLASA A++

SAMSUNG

MOC
modułowa
szafka
1 drzwi
98
zł
A1000
549
CENA
kontrolux
52240NVL

TECHNOLOGIA 3D
169**
139
zł
BRUNN ROZWIĄZANIE DLA
POWIERZCHNI

WŁASNA PRACOWNIA
WYKONSTW
WYKONANIE
249
199
zł
RAVEN

TYLKO W EURO!

TELEWIZOR LED 49 cali u
• 4xHDMI • 2xUSB • Klasa A+ • Technolo

7 cali

Ekran IPS
Pamięć 8GB
4-ROZDROJOWY PROCESOR

349
299

Lenovo
TABLET A7-10F

95572
ia 400 Pci

hp LAPTOP
HP250 W4

5 cali

DUAL SIM
ŁACZNOŚĆ LTE
APARAT 12 MPix

799
749

SMARTFON
P8 Lite

Windows 10

PAMIĘĆ 16 GB

Ekran AMOLED

APARAT 13 MP

1199

1099

SAMSUNG
Galaxy J7



17.98
K50 RAT
899.999,-
CENA
POLAR

DUŻY WYSWIETLACZ ELEKTRONICZNY

Duo Power

Variespeed Plus

EcoSilence Drive

AntiFingerprint

1/2 ZAŁADUNKU

AquaSensor

KLASA A++AA

29⁹⁸

x50 RAT

1499 1699,

CENA

BOSCH

**ZBIENIA SPRÓBOWAĆ
WOLNO I BEZOPASNIE
Wszystkie urządzenia są wyposażone w funkcję**

PIEKARNIK GAZOWY

WSKAZNIK TEMPERATURY
W PIEKARNIKU

AUTOMATYCZNA ZAPALARKA

KLASA A

STAL NIERDZEWNA

13⁹⁸
1568

699.799
CENA

KOŁO BIELY

11⁹⁸
1568

599.699
CENA

MPM

KUCHNIA GAZOWA
MPM11KOP23/MPM11KOP2

WYŚWIETLACZ ELEKTRONICZNY

FUZZY LOGIC

500 bubble

KLASA A+++

1200 obr.

1000 obr.

25⁹⁸ x50 RIAT

24⁹⁸ x50 RIAT

1299⁹⁸ CENA

1399⁹⁸ CENA

1249⁹⁸ CENA

1349⁹⁸ CENA

SAMSUNG

PRALKA WYŚWIETLACZ ELEKTRONICZNY

Wyn. 5000, 6000, 8000, 10000



PROGRAM SZYBKI 30 min.

OPÓŹNIENIE STARTU

KLASA A+

17.98

1000 obr.

899999

1100 obr.

CENA

POLAR

POLSKA PŁYTA I PŁYTY

Wydawca: 200000

Reprodukcja dozwolona

SPRZEDAŻ 7 DNI W TYGODNIU:  **euro.com.pl**  **855 855 855**

DZIECINNIE PROSTE RATY !!! DO 50 RAT BEZ ŻADNYCH KOSZTÓW.
PRZYJDŹ Z DOWODEM OSOBISTYM! RZECZYWISTA ROCZNA STOPA OPROCENTOWANIA WYNOŚI 0%.

[illegible]



27.01.1998 r. „Głos Pomorza” informował o...

... powołaniu zespołu konsultacyjno-doradczego w Słupsku. Zaproszenie do udziału wysła-no 49 niepartyj-nym osobom znanym i szano-wanym w swoich środowiskach...



Sądowy remis Gessler i Wawrowskiego

Słupski sąd okręgowy zmienił wyrok w sprawie wzajemnych oskarżeń Magdy Gessler i Mirosława Wawrowskiego. Dla celebrytki jest korzystny. Dla menedżera Doliny Charlotty - mniej. Zdaniem sądu określenie „głupota” i „prowincjonalny snobizm” wypowiedziane w stosunku do hotelu są mocne, ale stosowne. Gwiazda TVN-u nie miała jednak podstaw do wypowiedzi, że Charlotta jest mafią. Z kolei Mirosław Wawrowski dopuścił się zniesławienia, określając ją jako celebrytkę z Warszawy, która nie płaci ludziom.

(OLO)

Z wokandy

Nowi biegli ocenią

Wczorajsza rozprawa Jolanty S., 55-letniej mieszkanki Zielonej Góry, trwała krótko. Kobieta jest oskarżona o spowodowanie wypadku drogowego na drodze w Dębnie w 2009 roku, w którym zginęły cztery osoby. Wśród ofiar była roczna dziewczynka. Jolanta S. po pierwszym procesie została skazana na cztery lata pozbawienia wolności. Wtedy sąd uznał, że peugeotem wjechała w opłakane. Jednak wyrok został uchylony i Sąd Rejonowy w Słupsku jeszcze raz bada sprawę. Na temat okoliczności tragedii wypowiadało się kilka zespołów biegłych, w tym - z gdańskiego oddziału Instytutu im. prof. Sehna. Teraz akta trafiły do głównej siedziby Instytutu w Krakowie.

(BER)

Notowania z 26.01.2017

Kursy walut NBP

USD	4,0590
EUR	4,3520
GBP	5,1278
CHF	4,0644

spadek ceny do dnia poprzedniego wzrost ceny bez zmian

Zdjęcie dnia



Młodzież z Indonezji poznaje miasto i region. Wczoraj spotkali się z prezydentem Biedroniem. W Słupsku najbardziej podoba się im lodowisko. Zwiedzając Kluki nie mogli nadziwić się klumpom, czyli butom dla konia. Podkreślali, że indonezyjskie konie są o wiele mniejsze od naszych. W Słupsku razem z grupą z Niemiec goszczą w ramach projektu polsko-niemieckiej współpracy. (OLO) ©

Dzień otwarty w Akademii



Akademia Pomorska w Słupsku zaprasza 31 stycznia wszystkich uczniów szkół ponadgimnazjalnych na swój dzień otwarty

Ciekawe prezentacje i warsztaty wybrane z bogatej oferty edukacyjnej słupskiej uczelni będzie można zobaczyć podczas „Dni otwartych” organizowanych przez Akademię Pomorską. Na liście propozycji są m.in. metody techniczne w kryminalistyce, fotowoltaika, czyli wykorzystanie energii ze Słońca, prezentacja dotycząca gier komputerowych i tłumaczenia użytkowego. Również spotkanie poświęcone Ameryce Południowej, warsztaty z zakresu chemii i biologii, a także redagowanie dobrej umowy prawnej czy odkrywanie własnego profilu inteligencji.

Co ważne, liczba miejsc na niektóre zajęcia jest ograniczona ze względu na specyfikę proponowanych prezentacji i warsztatów. Decyduje więc kolejność zgłoszeń. Warto więc zapisać się wcześniej. W sercu Ameryki Południowej (pon. godz. 10-12) 59 84 00 350 lub igeo@apsl.edu.pl Odkryj swój profil inteligencji wielorakiej (pon. godz. 10-12) tel. 59 84 05 924 lub instytutpedagogiki@apsl.edu.pl Jak stworzyć dobrą umowę dla siebie? (pon. godz. 12-14) tel. 59 84 05 929 lub kais@apsl.edu.pl (OLO) ©

REKLAMA

006829225

Ponad
1 milion ofert
nieruchomości

gratka
mamy to.

REKLAMA

007012187

REKLAMA

006682779

Vigor TAXI
59 84 22 700
Vigor
607 27 17 17
59 196-25
Jeździmy najtaniej!

Kilkanaście tysięcy ofert pracy
gratka

W sobotę w „Głosie” - horoskop

Jutro (sobota) i w poniedziałek opublikujemy II część horoskopu (I część dodawaliśmy do gazety 21 i 23 stycznia). W części II opisane zostaną znaki Zodiaku: Lew, Panna, Waga i Skorpion, a z chińskich: Świnia, Smok, Wąż i Koń. Oraz numery od 6 do 9. III część horoskopów opublikujemy w sobotę, 4 lutego, (strony A, B, C i D) oraz w poniedziałek, 6 lutego, (strony E, F, G i H). Będą to znaki Strzelec, Koziorożec, Wodnik i Ryby oraz dobre dla nich runy, a z chińskich: Owca, Małpa, Kogut i Pies. (MARA)

Horoskop na 2017 rok
Horoskop, część II - w sobotę i w poniedziałek

Wypadek w stoczni w Uście

Fragment blachy spadł w czwartek przed południem na pracownika stoczni Euro-Industri w Uście. - Mężczyzna został przygnieciony przez element konstrukcyjny statku - poinformował nas st. kpt. Grzegorz Falkowski, zastępca komendanta Państwowej Straży Pożarnej w Słupsku. - Został ewakuowany przez załogę pogotowia. 43-letni pracownik miał zostać ranny w twarz. Wczoraj przedstawiciele zakładu zapewnił nas, że o własnych siłach wsiadł do karetki, która zabrała go na SOR.

Z informacji przekazanych nam przez Elżbietę Gryko, rzecznika szpitala wojewódzkiego w Słupsku, wynika, że 43-latek odniósł liczne złamania z przemieszczeniami. Był za to przytomny i można było się z nim kontaktować. Jego stan i dalszy przebieg leczenia konsultowano ze specjalistami chirurgii szczękowej, laryngologii i neurochirurgii. Wczoraj na miejscu pracowała słupska policja pod nadzorem prokuratora. Sporządzona przez śledczych dokumentacja trafi do Inspekcji Pracy. (OLO) ©

Dyżur reportera
Daniel Klusek

59 848 81 21 (w godz. 9.00-17.00)
daniel.klusek@gp24.pl



Wydarzenia

Ustka ma szanse na oświatową zgodę

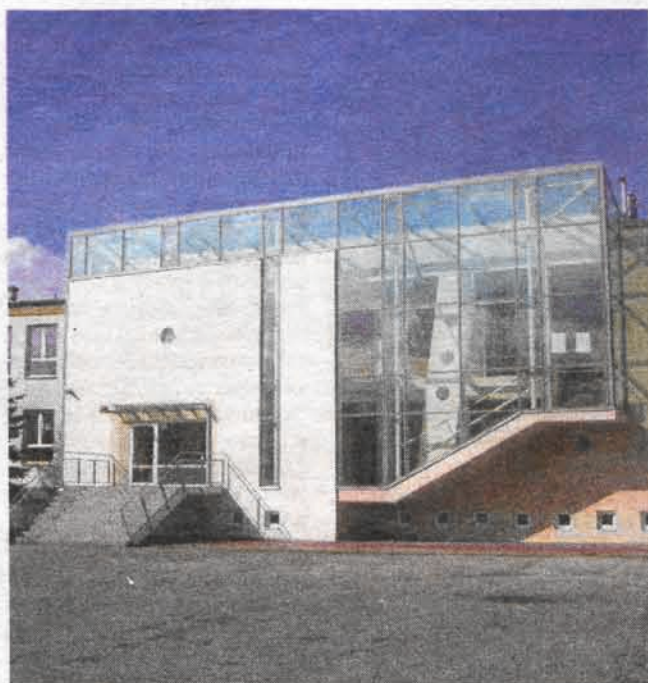
Na wczorajszej sesji Rady Miasta w Ustce wycofano projekt uchwały o obwodach szkolnych. To dobrze, bo był zły dla dzieci

Ustka

Bogumiła Rzeczkowska
bogumila.rzeczkowska@gp24.pl

Projekt uchwały „dostosowania sieci szkół podstawowych i gimnazjów do nowego ustroju szkolnego, wprowadzonego ustawą - Prawo oświatowe” ustecy radni mieli przegłosować wczoraj. Jednak został wycofany przez autorów - władze miasta, a w najbliższym czasie zostanie zwołana sesja nadzwyczajna.

Projekt ten dotyczył szkół w okresie przejściowym i po wygaszeniu gimnazjum. Przewidywał dwie szkoły podstawowe - nr 1 przy ul. Darłowskiej i nr 2 przy ul. Jagiellońskiej. Do pierwszej miały chodzić dzieci z zachodniej części miasta, do drugiej - ze wschodniej Ustki. Natomiast obwody szkolne zupełnie nie przewidywały uczniów z pobliskich miejscowości należących do gminy: Wodnicy, Łędowna, Łędowna Osiedle,



▶ To już ostatnie lata gimnazjum. Przed laty dawna tysiąclatka była siedzibą liceum i szkoły podstawowej

Modlinka, Przewłoki, Grabna, Zimowisk, Zapadłego i Orzechowa. A tego życzą sobie niektórzy rodzice i, jak się okazuje, mają poparcie miejskich radnych.

W dwóch budynkach

Według projektu, 1 września 2019 roku budynek gimnazjum stałby się pustostanem. Tym bardziej że dzieci gminne wykuczono z obwodów miasta.

- Na sprzedaż? - takie pytanie o budynek gimnazjum coraz częściej zadają ustecanie.

- Dążymy do tego, by zostało podpisane porozumienie między władzami miasta i gminy - zapewnia Grzegorz Koski, przewodniczący rady miasta. - Dlatego w tej sprawie zwołam sesję nadzwyczajną. Mam nadzieję, że pan burmistrz dogada się z panią wójt i obwody szkolne zostaną rozszerzone

o dzieci gminne. Wyposażenie gabinetów gimnazjum kosztowało miasto pół miliona złotych. Chcemy stworzyć taką szkołę podstawową, właśnie na bazie gimnazjum, żeby dzieci nie chodziły na lekcje na dwie zmiany. Planujemy, by w szkole numer 2 uczyły się dzieci wczesnoszkolno-przed-szkolne, a w budynku gimnazjum starsze roczniki ośmioklasowej szkoły podstawowej. To wszystko jednak zależy od porozumienia samorządów.

Przewodniczący rady argumentuje, że sama subwencja nie wystarczy. Dzisiaj uczniowie potrzebują wielu dodatkowych zajęć, basenu, języków obcych itd. To z kolei wymaga dopłat, które idą w miliony złotych.

- Musi być proporcjonalnie: ile dzieci - takie finansowanie. Wójt i burmistrz nadzorują oświatę, więc od ich porozumienia wszystko zależy - podkreśla Grzegorz Koski.

Burmistrz Jacek Graczyk nie był obecny na wczorajszej sesji. Z pisma, jakie do niego skierowała 11 stycznia wójt Anna Sobczuk-Jodłowska, wynika, że porozumienie jest możliwe. Wójt zaproponowała, by burmistrz przywrócił do obwodów szkolnych miejscowości gminne. Jednak zastrzegła, że kwota dofinansowania z gminy nie może przekroczyć 300 tysięcy złotych. ● ● ●

Amerykanie uczą się w szkole w Redzikowie

Ślusk

Od poniedziałku w Zespole Szkół w Redzikowie zaczyna naukę języka polskiego amerykańscy żołnierze. Usiądą z uczniami w jednej ławce.

Aleksander Radomski
aleksander.radomski@gp24.pl

To efekt podpisanej 10 listopada 2016 r. umowy o współpracy pomiędzy dowództwem bazy antyrakietowej a dyrekcją szkoły w Redzikowie. Po feriach zimowych kilkunastu marines rozpocznie naukę języka polskiego wraz z uczniami szkoły podstawowej, jak i gimnazjalnej. Na razie dwóch, trzech żołnierzy dziennie będzie uczestniczyć w lekcjach. Celem jest komunikatywne poznanie naszego języka. Poza tym Amerykanom zależy na poznaniu naszej kultury, zwyczajów i ludzi. - Z moich relacji z amerykańskimi dowódcami wynika, że są oni zachwyceni Polską, a szcze-

gólnie Redzikowem - mówi Elżbieta Domańska, dyrektor ZS w Redzikowie. - Są mile zaskoczeni naszą otwartością i profesjonalizmem w działaniu. Dlatego cieszymy się ze współpracy, którą podjęliśmy, zwłaszcza w kontekście powstającej nowej szkoły średniej. Nowe liceum w Redzikowie z klasą o profilu wojskowym będzie wspierane przez amerykańskich żołnierzy. Już dziś uczniowie mogą liczyć na zdobywanie doświad-

Nowe liceum w Redzikowie będzie prowadzić profesjonalną klasę wojskową

czeń od Amerykanów. Żołnierze będą ubogacać naukę języka angielskiego i uczestniczyć w lekcjach wf. Klasy pływackie poznają wiele technik marines. ● ● ●



▶ Dowódcy polscy i amerykańscy bazy antyrakietowej wraz z dyrekcją Zespołu Szkół w Redzikowie na lekcji j. angielskiego

300

TYSIĘCY ZŁOTYCH
rocznie gmina może dołożyć miastu, jeśli do miejskich szkół będą chodzić dzieci z gminy

Ecoauta na razie w Ślupsku nie naładujesz

Ślusk

Miejscowi i przyjezdni posiadacze aut elektrycznych lub hybrydowych nie mają co liczyć na ładowarkę w Ślupsku. Przynajmniej na razie.

Alek Radomski
aleksander.radomski@gp24.pl

Trzy złote to koszt naładowania opła ampera pana Bogdana (nazwisko do wiadomości redakcji), przedsiębiorcy ze Ślup-ska. W zimie wystarcza to na przejechanie 50 km, w lecie

prawie dwukrotnie większej odległości. - Samochody elektryczne to przyszłość - podkreśla nasz czytelnik. - Jest ich coraz więcej. Niestety, w tej części województwa nie ma miejsca, gdzie, poza własnym garażem, można by podłączyć auto do prądu. W Trójmieście takich punktów jest sporo. Również sklepy, jak IKEA i galerie handlowe, udostępniają swoim klientom gniazdko.

Jak zaznacza, pomysłem na uruchomienie punktu ładowania próbował zarazić m.in. miasto. Nie spotkało się to jednak z większym zainteresowa-

niem, choć potrzebne urządzenie może przekazać gminie czy innej instytucji za darmo. Przeszkodą w realizacji tego proekologicznego pomysłu mogą być przepisy. Prawo energetyczne przewiduje, że sprzedaż energii elektrycznej może zajmować się tylko podmiot posiadający koncesję. Ładowanie aut z ratuszowej wtyczki musiałoby być darmowe.

- Pomysł jest fajny, ale wymaga zbadania kosztów - nie ukrywa Beata Maciejewska z gabinetu prezydenta miasta. - Oznacza dofinansowanie właścicieli aut najdroższych

na rynku. Moim zdaniem to decyzja drażliwa. Jeśli mamy wydać np. 20 tys. zł rocznie, to pytanie, czy uzyskamy efekt, spójny z naszą polityką. Dziś mamy problem z piecami węglowymi i to jest pilniejsze do załatwienia. Jeśli okaże się, że to niewielka opłata za prąd, to czemu tego nie zrobić?

W Ślupsku jest zarejestrowanych 30 aut hybrydowych paliwowo-elektrycznych. Ich właściciele mogą liczyć na zniżkę przy zakupie abonamentu na parkowanie w strefie płatnego parkowania. Cena to 15 zł. ● ● ●

REKLAMA 007097498

Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej „EMPEC” Sp. z o.o.
z siedzibą w Ustce przy ul. XX-lecia PRL 5A

zaprasza do składania ofert w postępowaniu o udzielenie zamówienia niepublicznego, w trybie przetargu nieograniczonego, na zadanie obejmujące:

- dostawę i montaż ciepłociągu podziemnego z rur preizolowanych Dn 150 o długości 2x680 m, od ul. Rybackiej do ul. Grunwaldzkiej w Ustce,
- demontaż ciepłociągu napowietrznego DN 300 mm o długości 2x680 m, od ul. Rybackiej do ul. Grunwaldzkiej w Ustce, z utylizacją odpadów budowlanych i izolacji oraz z wywiezieniem i odkupieniem złomu z demontażu Numer sprawy: 1/2017

Termin realizacji: I etap: od 1.04.2017 r. do 30.06.2017 r.; II etap: od dnia 1.04.2018 r. do 30.06.2018 r. z opcją wykonania całości w roku 2017.

SWIZ, opis przedmiotu zamówienia i pozostałe dokumenty prześlemy e-mailem na wniosek oferentów przesłany na adres: empec@partner.net.pl

Oferty składać w siedzibie Zamawiającego w terminie do 14 lutego 2017 do godz. 12.00. Otwarcie ofert nastąpi 14 lutego 2017 o godzinie 12.15 w siedzibie Zamawiającego przy ul. XX-lecia PRL 5A w Ustce.

Uprawnieni do kontaktów:
Piotr Wojciechowicz - tel. 502-393-608, piotr_wojciechowicz@op.pl
Stefan Smychowski - tel. 602-330-279 s.smychowski@poczta.onet.pl

Kraj

Gigantyczny karambol na A1 pod Piotrkowem Trybunalskim

Piotrków Trybunalski

Okolo 60 samochodów zderzyło się wczoraj rano na autostradzie A1 pod Piotrkowem Trybunalskim. Rannych zostało kilkadziesiąt osób, pięć ciężko

Karolina Wojna

k.wojna@dziennik.lodz.pl

Rano, tuż przed godziną 9, gdy doszło do zderzenia, na autostradzie A1 pod Piotrkowem panowała gęsta mgła. Widoczność była ograniczona do maksymalnie 10 metrów. - Gdy policjanci przyjechali na miejsce, mówili o widoczności 7-8 metrów - mówi mł. insp. Joanna Kącka, rzecznik prasowy KWP w Łodzi.

Mgła i trudne warunki atmosferyczne, a także niedostosowanie do nich prędkości, były przyczyną pierwszego zderzenia na trasie w kierunku Łodzi. Doszło do niego na wysokości miejscowości Bąkowiec, około 1,5 km za miejscem zjazdu na autostradę z S8. Jak wstępnie ustaliła policja, jadący prawym pasem tir uderzył w tył poprzedzającej go ciężarówki. Potem doszło do efektu domina - każdy kolejny samochód uderzał w pojazd przed sobą, coraz bardziej tarasując przejazd. - Doszło do zderzenia 43 samochodów, w tym 11 ciężarowych, jeden samochód



► W karambolu na A1 w kierunku Łodzi uczestniczyły 43 samochody, w tym 11 ciężarowych

osobowy całkowicie się spalił - mówi mł. brygadier Maciej Dobrakowski, oficer prasowy Państwowej Straży Pożarnej w Piotrkowie, który był na miejscu wypadku. Łącznie na pomoc poszkodowanym zadysponowano około 70 strażaków i 100 policjantów. Szybko pojawiły się karetki, m.in. pięć zespołów ratownictwa medycznego i cztery zespoły transportowe z Samodzielnego Szpitala Wojewódzkiego

w Piotrkowie. Tu, według informacji z wczoraj z godz. 14, trafiło 17 rannych, z których co najmniej cztery osoby zostały hospitalizowane.

- Te osoby trafiły na oddziały ortopedyczny i chirurgiczny, pozostałe osoby są w trakcie stawiania diagnozy, ogólnie mogą powiedzieć, że stan pacjentów jest stabilny - mówiła Ewa Tarnowska-Ciotucha, rzecznik prasowy szpitala. Samochody biorące udział w karambolu wyglądały jak zgniecione zabawki - część kierowców strażacy musieli wycinać z samochodów zakleszczonych między innymi pojazdami. Ranni zostali przewiezieni także do szpitali w Bełchatowie, Tomaszowie i Łodzi. Gęsta mgła utrudniała pracę pogotowiu lotniczemu - dwa śmigłowce zostały cofnięte do Łodzi, a jeden, już z miejsca wypadku,

startował dopiero, gdy warunki się poprawiły.

Chwilę przed godz. 10 doszło do kolejnego karambolu - tym razem na pasie w kierunku Częstochowy. Brało w nim udział około 15 samochodów, ale policja dopiero ustala, czy było to jedno zdarzenie, czy dwa różne. Wstępnie wiadomo, że kierujący volswagenem crafterem podczas manewru wyprzedzania uderzył w tył innego pojazdu.

Na miejscu, oprócz służb ratunkowych, od rana pracowali policjanci i prokuratorzy. Jak poinformowała Agnieszka Kuźnicka, prokurator rejonowa w Piotrkowie, choć to ona dysponowała śledczych do pracy zaraz po zgłoszeniu wypadku, ze względu na rozmiar zdarzenia i jego skutki już została podjęta decyzja o przejęciu sprawy przez Prokuraturę Okręgową w Piotrkowie. Na miejscu karambolu w kierunku Łodzi jeszcze przed południem rozpoczął działania sztab kryzysowy wojewody łódzkiego.

Powiatowe Centrum Zarządzania Kryzysowego w Piotrkowie postawiło namiot oraz zapewniło poszkodowanym i świadkom ciepłą herbatę, posiłek, koce, a także transport i miejsce w pobliskiej szkole.

Policja szacowała, że ruch na A1 w kierunku Łodzi zostanie przywrócony dopiero dzisiaj. ● ● ●

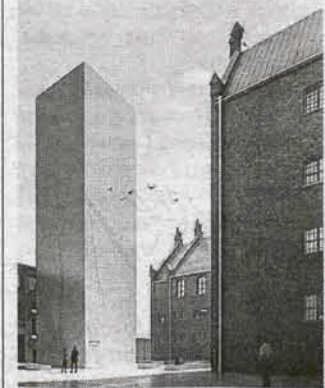
WARSZAWA

Muzeum Żołnierzy Wyklętych za dwa lata

- Obiecaliśmy, że konsekwentnie i z determinacją będziemy realizować plan budowy Muzeum Żołnierzy Wyklętych. To jest nasze wielkie zobowiązanie wobec tych, którzy oddali życie za ojczyznę - mówił wczoraj podczas ogłoszenia zwycięskiego projektu architektonicznego Muzeum wiceminister sprawiedliwości Patryk Jaki. Placówka powstaje na terenie zakładu karnego przy ul. Rakowieckiej w Warszawie, a jej oficjalne otwarcie ma nastąpić 1 marca 2019 roku.

Zwycięski projekt ogłoszono w siedzibie warszawskiego Stowarzyszenia Architektów Polskich. Najlepszy projekt przygotowała pracownia M.O.C. Architekci z Katowic, za co otrzyma nagrodę w wysokości 50 tys. zł brutto.

AIP



► W konkursie wzięły udział 73 zespoły architektów

PROMOCJA

007099153

REKLAMA

007086602

NASZA GAZETA

POLECA SKLEP

MEDICA365.pl

Do 28.02.2017 r. darmowa dostawa przy zakupach powyżej 15 zł

95,00 zł

57,55 zł

VITAMMY ICE
EMS/TENS
Stymulator mięśni

155,00 zł

109,00 zł

VISIONED
THERMODOO
Poduszka elektryczna
rozgrzewająca

Zamówienia można składać na stronie internetowej
lub telefonicznie pod numerem **887 110 322**

Ceny produktów podane na dzień 24.01.2017 r. Informacje zawarte w reklamie nie stanowią oferty w rozumieniu art. 66 § 1 k.c.

Seks w PRL

Jak Michalina Wisłocka
zapoczątkowała rewolucję
seksualną w Polsce Ludowej.

NOWY NUMER JUŻ W SPRZEDAŻY

HISTORIA
WWW.NASZAHISTORIA.PL



GŁOS

Redaguje
Magdalena Olechnowicz

MAGAZYN



[STR. 10]

**MAREK
GRÓBARCZYK:**

**ZAWARTA PRZED
WYBORAMI UMOWA
PREMIER KOPACZ
Z NIEMCAMI BARDZO
NAS MARTWI.
DOTYCZY ODRY GRA-
NICZNEJ TYLKO
Z TRZECIĄ KLASĄ
ŻEGLOWNOŚCI**

[STR. 14]

„Ostanich gryzą
psy” autorstwa
Navala to droga
jaką przeszedł
autor
odniebieskich
beretów
do oddziału
GROM. Jak
wygląda praca
twardzieli?



Camilla Läckberg:
Gdybym nie pisała
kryminałów,
byłabym szefem
kuchni

[STR. 16-17]

Jutro minie 14 lat od **tragedii w Tatrach**, w której zginęło ośmioro licealistów z Tychów

Jolanta Pieronczyk

j.pieronczyk@dz.com.pl



● To wciąż jest największa tragedia w polskich Tatrach. Na kilka dni przed rocznicą byliśmy w I LO im. Leona Kruczkowskiego w Tychach, które 28 stycznia 2003 r. znalazło się na ustach całej Polski. Rozmawialiśmy z byłą i obecną dyrektorką oraz uczniami, którzy w chwili tragedii mieli 5, 4 i 3 lata. Jak czczone są rocznice?

Jutro minie 14 lat od dnia, w którym cała Polska zamarła w oczekiwaniu na kolejne wieści z Tatr po przerażającej informacji o tym, że o 10.45 z Rysów zeszła lawina i porwała dziewięć uczestników wyprawy górskiej z I Liceum Ogólnokształcącego im. Leona Kruczkowskiego w Tychach.

Byli to: sześć licealistów, starszy brat jednego z nich i jeden z opiekunów.

„Asia, módl się za dzieci”. Taki SMS dostała od jednej z mam Joanna Wojtynek, dzisiejsza dyrektorka szkoły, a wówczas matematyczka, która tego dnia była na zajęciach z informatyki na studiach podyplomowych.

Natychmiast wróciłam do Tychów i zaczęło się przeglądanie serwisów informacyjnych. Najstraszniejsza wiadomość przyszła około godz. 16 czy 17, że ze względu na trudne warunki atmosferyczne poszukiwania zostały zawieszone. To było wówczas niewyobrażalne dla nas, że w takiej sytuacji można przestać szukać – wspomina.

Z całej dziewiątki porwanej przez lawinę uratowała się tylko jedna dziewczyna. Żywego wydobyto też Przemka Kwietnia, ale był w tak ciężkim stanie, że zmarł w szpitalu po dwóch i pół miesiąca. Tego dnia znaleziono też ciało pierwszej ofiary: 22-letniego Łukasza Matyskiewicza, studenta. Resztę zima zatrzymała w Tatrach na długie miesiące. Do maja.

Co roku 28 stycznia o 10.45 zapalają znicze

To był drugi dzień ferii zimowych. Teraz, po 14 latach, rocznica wypadu w dzień kończący ferie. Na dorocznej mszy w kościele Świętej Rodziny młodzież i nauczyciele spotkają się we wtorek, 31 stycznia, o godz. 10.

– To jest dobre miejsce na taką rocznicę, niezależnie od tego, czy ktoś jest wierzący czy nie. Gdzieś trzeba się spotkać, gdzieś



trzeba stanąć razem, choćby po to, by przez chwilę pograć się w zadumie. Ci, którzy mają to w sercu, będą się modlić, pozostali po prostu będą i razem z nami będą trwali – mówi dyrektorka Joanna Wojtynek.

Przed jedenastą delegacje klas spotykają się pod tablicą autorstwa goczałkowickiego rzeźbiarza Stanisława Hochuła, która zawisła w szkole w pierwszej rocznicę tragedii.

Jest tam cytat z Bugajskiego: „Daj nam wiarę w mrok i świt/ daj hart tatrzańskich skał” i są nazwiska wszystkich ofiar lawiny z 28 stycznia 2003 roku: Ewy Pacanowskiej, Justyny Narloch, Przemka Kwietnia, Szymona Lenartowicza, Artura Rygulskiego, Łukasza i Andrzeja Matyskiewiczów oraz opiekuna Tomasza Zbiegienia.

– Co roku o tej godzinie, o której zeszła lawina, wspólnie zapalamy znicze i po prostu chcemy być w tym miejscu razem – mówi dyrektorka Joanna Wojtynek.

A potem z delegacją młodzieży dyrekcja jedzie na cmentarz.

Dzisiejsi licealiści mieli 5, 4 lub 3 lata, gdy ich obecni rówieśnicy zginęli w Tatrach. Przyznają, że tylko dzięki dyrekcji szkoły i nauczycielom również w nich żyje pamięć o tym, co się wydarzyło. Z emocji, jakie cią-

gle w nauczycielach wzbudza wspomnienie tej tragedii, odczytują jej rozmiar.

– Jeszcze kilka lat temu mieliśmy ostatnich uczniów, którzy jak przez mgłę przypominali sobie, jak z rodzicami szli zapalać znicze. Nie pamiętali, gdzie, ale wiedzieli, że było takie miejsce, które płonęło od zniczy. To było to miejsce. Wejście do naszej szkoły, które tonęło w świątlich zniczy. Nasi dzisiejsi uczniowie takich wspomnień już nie mają – mówi Joanna Wojtynek.

Mama Szymona: W moich snach syn jest szczęśliwy

W nauczycielach wszyscy ci, których szkoła i miasto straciły 14 lat temu, żyją nadal. Każdy z osobna na swój sposób. Nawet w tych, którzy ich nie uczyli. Wszyscy zgodnie podkreślają, że to była wyjątkowa młodzież.

– Szymon był takim uczniem, którego było pełno w szkole. Grał, komponował, tańczył. Zwracał na siebie uwagę. Nawet na wycieczce w Pradze. Nagle patrzymy, a Szymon stoi na rynku i tańczy break dance, a ludzie podchodzą do niego z zainteresowaniem – mówi Urszula Mandera, ówczesna dyrektorka szkoły.

Znała każdego.

– Nawet Andrzejek Matyskiewicz, pierwszoklasista, który dopiero zaczął naukę w szkole, niecałe pół roku był tu z nami, a mimo to zapadł mi w pamięć. Tak się złożyło, że byłam zaproszona na szkolne andrzejki, gdzie właśnie on był naczelnym wróżbitą. Podszedł do mnie, przepowiadał przyszłość, oczywiście to była zabawa. Wiem, że był duszą całej klasy i kiedy w tej klasie było smutno, wiadomo było, że to właśnie on poprawi wszystkim humor – mówi emerytowana dyrektorka.

Ewę Pacanowską wszyscy nauczyciele pamiętają ze studniówki, gdzie była najpiękniej ubraną dziewczyną. Wyróżniała się zresztą urodą.

– Była śliczna – mówi krótko była dyrektorka. – Przemek to z kolei taki obrońca kolegów. Przychodził do mnie zawsze wtedy, kiedy trzeba było coś załatwić, coś zorganizować, np. dyskotekę. Przychodził po moją zgodę. Oczywiście, stawiałam warunek, że musi być dobra organizacja, a on mnie zapewniał w imieniu wszystkich, że impreza na pewno jest dobrze przygotowana.

Justyna, tak jak Andrzej Matyskiewicz, też była w pierwszej klasie, ale też dała się poznać i zapamiętać. Była harcerką, pływaczką, kończyła kursy żeglarskie, niezwykle ak-

tywna, a do wyjścia w góry przygotowywała się na ścianie wspinaczkowej.

- I jeszcze Artur, wielki intelektualista. W klasie był intelektualnym przywódcą. Zawsze gotowy i chętny do rozmów intelektualnych - wspomina Urszula Mandera.

Tacy byli. Młodzi, piękni, utalentowani. Są pięknym wspomnieniem.

- Jesteśmy wdzięczni szkole za pamięć o naszych dzieciach, dziękujemy za zaangażowanie w czczenie rocznic tej wielkiej tragedii, dziękujemy za doroczne msze, po których staramy się rozmawiać z młodzieżą. Nie chcemy górami straszyć, ale chcemy, żeby wiedzieli, iż góry są niebezpieczne, a jednocześnie bardzo piękne i że nie należy rezygnować ze swoich pasji. Trzeba tylko zachować ostrożność - mówi Wioletta Lenartowicz, mama Szymona.

Szymon Lenartowicz był jedynakiem. W każdej rodzinie zostało jeszcze drugie dziecko: syn lub córka, nawet u Matyskiewiczów (mieli trzech synów, po śmierci dwóch jeden został). Lenartowiczowie stracili jedynego syna.

- Mocno podupadłam na zdrowiu, a potem okazało się, że nie mogę wrócić do wcześniejszej pracy, bo to była praca z dziećmi. Nie mogłam pracować z dziećmi, nie mając już własnego. To był gwałt na mojej psychice - mówi.

Szymon był pierwszym, którego odnaleziono po kilkumiesięcznej przerwie w wydobywaniu ofiar. Było to 13 maja.

- Bardzo się bałam, że mógł cierpieć przed śmiercią. Ale wyglądało, że nie. Że po prostu zasnął. Że stracił przytomność. Jako jedyny pozostał na lodzie Czarnego Stawu. Kiedy go wydobyli, wyglądał przepięknie, jakby spał - wspomina mama.

28 stycznia 2003 r.

To dzień jednej z największych tragedii w Tatrach. Lawina, która o 10.45 zeszła z Rysów, zabiła ośmiu młodych ludzi. Sześciu z nich było licealistami I LO im. Leona Kruczkowskiego w Tychach. Pod szkołą, prócz kwiatów i zniczy pojawiły się karteczki z wierszami: „Już Niebo Was tuli w objęciach/ po fioleto- wych wiedzied wrzoso- wiskach./ Zamknęło w wieczności skarby nasze./ Cisza.../ I nikt je- ku ni skargi: „Mamo” nie posłyszal./ a kumia- wa hen, w dal poniosła cichutkie westchnie- nia./ I Rysom darowali ostatnie spojrzenia./ gdy śnieg się rozprys- nął, jak marzenia/ na ich młodych ustach./ Pustka...”, napisała Ania Albińska. „Jak szybko potrafią zasnąć powie- ki/ Drżące od zimna/ Jak wiele trzeba/ By móc ogarnąć/ Białą przestrzeń ciszy...” zaczęła swój wiersz Ania Torńska.

Nim go znaleziono, jego rodzice byli nad Czarnym Stawem każdego 28. dnia miesiąca, byli też w Wielkanoc (pierwszą bez ukochanego syna), z koszykiem ze święconką, byli oczywiście 12 kwietnia w dniu jego 18. urodzin, na które tak czekał i których obchody od dawna układał sobie w głowie.

- „Żyjąc krótko, przeżył czasu wiele”, tak powiedział ksiądz na pogrzebie Szymona. Dla mnie był wyjątkowy, ale podczas tej smutnej uroczystości zobaczyłam, że tak samo odbierali go też inni, że dla innych też był wyjątkowy. Że dobrze go wychowałam - opowiada Wioletta Lenartowicz. - A kiedy jechaliśmy na cmentarz, policjanci salutowali. Dla mnie, jako matki, było to takie ważne.

Jest wdzięczna miastu, że wybrało takie piękne miejsce na cmentarzu dla jej syna i jego kolegów, którzy zginęli pod lawiną. Że wszyscy są tam razem, obok siebie.

- To miejsce nazywane jest Rajskim Ogrodem i często odwiedzane przez przyjaciół i znajomych. Znajdowałam tam długopisy po maturze, różne karteczki... Początkowo byłam tam trzy razy w ciągu dnia. Usuwałam każdy pyłek z nagrobka. A jak spadł śnieg, to raniłam ręce, usiłując go zetrzeć - opowiada mama Szymona Lenartowicza.

Nie ukrywa, że syn śni jej się często. - To są moje najpiękniejsze sny. Jest w nich taki szczęśliwy. A ja jestem jak wniebowzięta. Dzień po takiej nocy jest inny. Czuję się silniejsza - mówi.

Śmierć syna to trauma, z której nie potrafi się otrząsnąć. Zmieniła całe jej życie, łącznie ze sposobem spędzania wolnego czasu.

- Kiedyś kochałam narty, teraz nie potrafię z tego czerpać żadnej przyjemności - mówi.

TOPR: dla tego, kto kocha góry, zginąć tam to piękna śmierć

W znoszeniu tego strasznego doświadczenia pomagają przyjaciele oraz przyjaciele syna, którzy dziś mają 32 lata. Szymon też tyle by miał. Mama próbuje sobie wyobrazić, jaki byłby, jak toczyłoby się jego życie...

Raz w roku z mężem starają się być w Zakopanem. Na Rysy już nie wchodzi, ale mają to za sobą. Zdobyli ten szczyt dla swojego syna.

- Szłam w koszulce z portretem Szymona i czułam jego obecność - mówi mama.

28 stycznia 2003 r. nie tylko dla Lenartowiczów, ale i wszystkich rodzin połączonych wspólną tragedią i ogromnym bólem, rozpoczęła się ich własna podróż na górę, żeby zrozumieć zarówno to, co się stało, jak i to, co ich najbliższych pchało na ten szczyt. Bo stojąc u podnóża góry, nie rozumieli nic. Podróż otwierała im oczy, podsuwała odpowiedzi na nekające pytania.

- Ja osobiście zrozumiałam, że góry dają ogromne poczucie spokoju, jakieś ulgi. Pobyt w górach to czas wspaniałego odcięcia się od pędu życia. Tam człowiek odnajduje siebie - mówi Wioletta Lenartowicz.

Wspólna tragedia mocno zbliżyła rodziny ofiar lawiny.

- Razem było i jest nam łatwiej - mówi Wioletta Lenartowicz. - Nie wiem, jak indywidualnie można przeżyć śmierć dziecka. Nie chcę jednak myśleć o tym, co się stało, jak o tragedii. Wolę myśleć, że ci, co odeszli, byli wybrani jako inni, zbyt wrażliwi, nieprzystający do tego świata. Dlate-

go musieli odejść. Mój Szymon był niesłychanie wrażliwy. Patrząc na ten dzisiejszy wyścig szczurów, obawiam się, że byłoby mu trudno żyć w takim świecie. Pocieszam się, że jest mu lepiej, niż byłoby tu. I tego się trzymam. Inne pocieszenie znajduję w słowach jednego z TOPR-owców, który mi powiedział, że zginąć w górach, dla kogoś, kto kochał góry, to piękna śmierć.

Grono rodziców złączonych wspólnym bólem zmniejszyło się w ciągu tych 14 lat. Zmarli bowiem ojcowie Przemek oraz Ewy i spoczęli w grobach swoich dzieci.

Za nami już dwie poważne rocznice tragedii pod Rysami: piąta i dziesiąta. Za każdym razem clou programu były spotkania z TOPR-owcami i ludźmi gór oraz uświadomienie młodzieży niebezpieczeństw, jakie w górach czyhają na lekkomyślnych turystów.

- Najbardziej do nieszczęścia dochodzi przy czwartym i piątym stopniu zagrożenia lawinowego, najczęściej przy drugim i trzecim stopniu, bo wtedy wydaje się, że prawdziwe niebezpieczeństwo jest jeszcze daleko - usłyszała młodzież podczas jednego z takich spotkań.

- Góry to tylko przenośnia - powiedziała Joanna Wojtynek, dyrektor LO im. Kruczkowskiego podczas 5. rocznicy. - Całym programem dnia chcieliśmy zwrócić uwagę młodzieży na zagrożenia, jakie kryją się we wszystkich miejscach, które kochamy. Równie groźne mogą być też jeziora. Do tematu bezpieczeństwa trzeba wracać i my będziemy to robić. Pamięć o naszej osobistej tragedii nas do tego obli- guje. Może nie co roku będziemy tej sprawie poświęcać aż tyle czasu i miejsca, ale przy okrągłych rocznicach na pewno.

Za rok kolejna okrągła rocznica. Piętnasta. ●●●

REKLAMA

017007949

Niezarejestrowane numery
zostaną wyłączone
po 1 lutego

„Sieć numer 1” odnosi się do liczby kart SIM wynikającej z opublikowanych przez operatorów informacji wg stanu na koniec III kwartału 2016 r. Szczegóły dotyczące rejestracji na www.ZarejestrujNumer.pl.

• Zawarta tuż przed wyborami umowa między premier Kopacz i Niemcami bardzo nas martwi, gdyż dotyczy Odry granicznej tylko z trzecią klasą żeglowności, a my chcemy czwartej - Marek Gróbarczyk

Marek Rudnicki

marek.rudnicki@polskapress.pl

Oponenci obecnego rządu argumentują, że skoro na świecie zamykane są stocznie, w Korei już zwolniono 40 tys. pracowników, to polskie stawianie na stocznie jest pozbawione sensu i racji ekonomicznych.

Nie można absolutnie zgodzić się z taką opinią. Takie nieprawdziwe opinie może wypuszczać w eter jedynie nasza polityczna konkurencja, licząc na niezajomość faktów odbiorców tych informacji.

A racje ekonomiczne?

Niczym nie ryzykujemy, ponieważ nie mamy obciążeń związanych z nierentownymi zleceniami. Nie mamy statków, które są prefinansowane przez stocznie i nie odbierane przez armatorów. Nie ma zobowiązań finansowych, jeśli chodzi o działalność stoczniową. Mamy więc dziś doskonały moment do tego, aby rozpocząć nowe inwestycje. Oczywiście nie jest naszym celem łapanie czego się da i jak się da, bo stocznie już funkcjonują.

Ausytuowanie Szczecińskiego Parku Przemysłowego na tym tle?

Funkcjonuje tu grupa firm, która dobrze sobie radzi na rynku. Teraz wprowadzamy wielkie zlecenie, ba, całą listę zleceń po to, aby przygotować tę stocznię do finalnych produktów. w tym promów.

Polska Grupa Zbrojeniowa i Fundusz Mars, który przejął za 100 mln zł aktywa od Towarzystwa Finansowego Silesia. Trwa obecnie scalanie majątku po byłej stoczni szczecińskiej. Czy ten fakt służy utworzeniu, formalnemu już utworzeniu, Stoczni Szczecińskiej?

Na pewno musi wrócić nazwa: Stocznia Szczecińska. To jest oczywiste, choć ze względów formalnych, umów, wcześniejszych zobowiązań, zawartych kontraktów itd. nazwa, która dziś funkcjonuje, „SPP” będzie wzbogacana o „Stocznia Szczecińska”.

Jaka rola przypadnie Szczecińskiemu Konsorcjum Okrętowemu?

To nie jest forma prawna, lecz kooperacyjna. Nie potrzebuje tworzenia nowego przedsięwzięcia gospodarczego. Konsorcjum to wyłącznie nazwa robocza w obszarze funkcjonowania kooperantów. Jak wspominałem, pozostajemy przy „Szczecińskim Parku Przemysłowym” z dodatkiem „Stocznia Szczecińska”.

To kiedy można spodziewać się położenia stępki pod pierwszy prom w Stoczni Szczecińskiej?

Trwają prace nad domknięciem kontraktu. PZB w ramach realizacji zlecenia dwóch promów obsługujących linie na Bałtyku, chce je sfinalizować do końca lutego.

Po to utworzono grupę Mars, aby skonsolidować co się da w obszarze przemysłu stocznioowego



► Musimy renegocjować umowę z Niemcami w sprawie Odry. Jeśli nie dojdziemy do porozumienia, będziemy musieli brać pod uwagę np. budowę kanału lateralnego

Tak aby w drugim kwartale tego roku została położona stępka pod pierwszy prom, co jest równoznaczne z zabezpieczeniem pieniędzy na realizację zlecenia i rozpoczęciem cięcia blach.

A pojawiające się w przestrzeni publicznej zastrzeżenia, że SPP nie jest przygotowana do takich działań?

Tego się nie obawiamy. Wszystko idzie zgodnie z planem. Pochylnia Wulkan jest przygotowana na rozpoczęcie budowy promu. Ma być przygotowany cały ciąg spawania blach w kolejnych etapach. Stopniowo będą angażowani kolejni podwykonawcy.

Gdy wspominamy o promach dla kołobrzezkiego PZB, to co ze zleceniami dla szczecińskiej spółki PZM?

Oczywiście mamy na uwadze Unity Line z grupy PZM. Ta grupa jednak znajduje się obecnie w trudnej sytuacji ze względu na fatalny rynek masowców. Taki zły wskaźnik, rekordowo niskich cen frachtu nie było od drugiej wojny światowej. Tak ogromnej, młodej floty też nie notowano od tego czasu. Zakładamy, że ta fatalna sytuacja utrzyma się do 2018 roku, o czym mówią m.in. raporty Clarksona. Obserwujemy też wycofanie się z inwestycji na rynku chińskim, nie wspominając już o stocznich koreańskich. Natomiast to, że dziś PZM ma promy, jest ratunkiem dla tej grupy. To jest ta druga noga, która pomoże przetrwać okres dekonstrukcji. Po roku 2018 sytuacja powinna się zmieniać na lepsze.

A nowe promy?

To przedsięwzięcie posiada potencjał kapitałowy do tego, aby rozpocząć takie inwestycje. Tym bardziej, że rynek promowy jest dziś najlepiej rokującym i instytucje finansowe przede wszystkim poszukują inwestycji właśnie w morze Bałtyckie, w rynek armatorski i rynek przewozów.

Zbrojeniówka. Nasza stocznia Gryfia była niedys wymieniana wśród tych, które dostaną zlecenia. Czy jest to nadal realne?

Oczywiście, tak. Po to została utworzona ta grupa Mars, która skonsolidowała wszystko, co się dało w obszarze przemysłu stocznioowego, czyli gdyńską Nautę, szczecińską Gryfię, teraz przejętą Stocznia Szczecińską, nie mówiąc już o udziałach w Bilfingerze czy starej stoczni gdyńskiej - Crist. Tym wszystkim obecnie zawiaduje Fundusz Inwestycyjny Mars. A ten oczekuje od MON na zlecenia budowy najpierw trzech, a ostatecznie sześciu korwet. Mamy zapewnienie ministra Antoniego Macierewicza, że proces inwestycyjny najprawdopodobniej już w tym roku zostanie uruchomiony.

Sprawa istotna dla Szczecina czyli podpisanie przez senat ustawy w sprawie ratyfikacji AGN czyli Europejskiego Porozumienia w Sprawie Głównych Śródlądowych Dróg Wodnych o Międzynarodowym Znaczeniu. Co nam to realnie da?

Dodam, iż ustawę podpisał także prezydent RP Andrzej Duda, czekamy już tylko na ratyfikację. W praktyce Konwencja otwiera nam dostęp do programów unijnych dotyczących transportu rzeczno- i nie tylko. Będziemy mogli skorzystać ze wszystkich funduszy unijnych, które są

przygotowane na rzecz rozwoju transportu wodnego. Jest tylko problem w tym, iż Komisja Europejska zakłada rewizję projektów w 2021 roku. Chcemy razem z Grupą Południową, nazwijmy to V4, a przede wszystkim z Czechami wystąpić do Komisji Europejskiej o przyspieszenie tego terminu. Moja wizyta w Brukseli, jeszcze w lutym br. będzie właśnie temu służyła.

AGN umożliwi skorzystanie ze środków unijnych również na zwiększenie żeglowności Wisły od Gdańska do Warszawy, Bukiem i Narwą do Brześcia, połączenia Gdańska z Dnieprem w rejonie Czarnobyla i dalej do Kijowa... Czy oby na pewno starczy na wszystko pieniędzy?

To są dwie różne kwestie. Założyliśmy, że nie będziemy wykorzystywać do realizacji tych przedsięwzięć funduszy z budżetu państwa. Z tego względu, że ten zawsze jest niepewny i z reguły na wszystko jest zbyt mało pieniędzy. Dlatego na 31 stycznia organizujemy w Warszawie bardzo ważną konferencję żegludową, do której zaprosiliśmy m.in. Hansa van der Werfa, byłego, ale bardzo doświadczonego prezesa komisji Reńskiej, jak również ministrów transportu Słowacji, Czech i Węgier. Zależy nam na utworzeniu komisji opartej na Odrze, wzorowanej na komisji Reńskiej czy Mozelskiej. Przyjmujemy tylko nieco inną zasadę, jeśli chodzi o inwestycje. Do tych, związanych ze stopniami wodnymi będą dopraszane spółki energetyczne, które będą później czerpały korzyści z hydroelektrowni. Dlatego nie martwię się o pieniądze, bo kapitał się znajdzie, bardziej zajmują mnie sprawy związane z przygotowaniem inwestycji, które mogą zabrać najwięcej czasu. ●

Marek Gróbarczyk

Inżynier i menedżer. Minister Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej. Były minister gospodarki morskiej w rządzie Jarosława Kaczyńskiego. W Kancelarii Prezydenta RP, Lecha Kaczyńskiego był ekspertem ds. gospodarki morskiej. Pracował m.in. jako oficer na statkach zachodnich armatorów. W Parlamencie Europejskim pracował m.in. w Komisji Przemysłu, Badań Naukowych i Energii oraz Delegacji do spraw stosunków z Chińską Republiką Ludową.

REKLAMA

007038734

Już 1471 osób cieszy się sprawnością ruchową na nowo dzięki wynalazkowi prof. Jamesa Moore'a

Ból kolana zabił radość jej życia. Teraz znów chodzi po górach!

Jak wyrok zabrzmiało to, co usłyszała Pani Joanna W. (l. 59) z Brwinowa od swego lekarza: „To jest choroba nieuleczalna. A w Pani przypadku konieczna jest operacja, po której i tak nie odzyska Pani dawnej sprawności...”

Choroba przyszła nagle i z zaskoczenia. Ból i klucie w kolanie nie do wytrzymania, opuchlizna. Najgorzej rano – nie mogła nawet wstać i pójść do łazienki. Po wizycie u lekarza, licznych badaniach okazało się, że dopadła ją artretyzm... Lekarz powiedział, że choroba jest zaawansowana i konieczna jest skomplikowana operacja kolana. Pani Joanna wspomina: – Byłam zrozpaczona. Miałam mieć wszczepioną specjalną endoprotezę. Dowiedziałam się też, że po operacji będę musiała się oszczędzać. I że na pewno nie będę mogła forsować kolana. A tak lubiłam z mężem chodzić po górach! To nasza największa pasja. Kiedy tylko mieliśmy czas i pieniądze, braliśmy plecaki i wyjeżdżaliśmy w góry. Raz w roku w Alpy, kilka razy do roku w Tatry i Beskidy...

Lekarz nie dawał pani Joannie żadnej nadziei...

Pani Joanna bała się operacji jak ognia. Gorączkowo zaczęła więc szukać sposobów na uśmierzanie bólu i uniknięcie zabiegu chirurgicznego. Łykała różne preparaty, zmieniała dietę, chodziła na specjalne nświetlania, zabiegi... Pomagało na chwilę, ale potem ból wracał. W najbardziej niespodziewanym momencie. Ostry, kłujący, przykuwający do łóżka i fotela. Wydawało się, że już nic nie uchroni pani Joanny przed operacją i że będzie musiała zapomnieć o górach, pasji swojego życia. Oto relacja pani Joanny:

– Nie bardzo interesuję się sportem, ale oglądałam przez przypadek mecz amerykańskich koszykarzy. Zauwa-

żyłam, że niektórzy mieli dziwne opaski na nogach. A oni przecież ciągle skaczą i trenują po 10 godzin dziennie... Pomyślałam że może to mnie uratuje przed operacją? – mówi.

Ból mijał z dnia na dzień

– Potem okazało się, że to, co mieli na kolanach ci koszykarze, to były takie specjalne stabilizatory magnetyczne wymyślone przez amerykańskiego profesora Moore'a. Znajoma, która mieszka w Stanach, wyszukała mi ten stabilizator. Zamówiłam go i zaczęłam nosić. Niesamowite, ale ból mi mijał i z dnia na dzień odzyskiwałam sprawność w kolanie. Teraz jestem najszczęśliwszą osobą na świecie,

bo uniknęłam operacji i znów mogę chodzić po górach!

Neodymowy stabilizator magnetyczny został skonstruowany przez prof. Jamesa Moore'a, specjalistę urazowej medycyny sportowej z Kansas City. W sposób naturalny eliminuje ból kolana i przyczynia się do odbudowy zniszczonej chrząstki, ścięgien i więzadeł. Poprzez wbudowane aktywne polaryzatory przesyła do wnętrza kolana łagodzące fale magnetyczne o sile 250 jednostek Gs, które momentalnie osłabiają impulsy bólowe, zwiększają krążenie krwi i pobudzają bioenergetykę komórek. Dzięki temu ból i klucie wewnątrz kolana znikają i nigdy nie wraca.

Stabilizator wygodnie zapina się na rzep, jest miękki i nie uciska. Nosząc go 8–9 godzin dziennie przez okres od 4 do 6 tygodni:

- ✓ odzyskasz sprawne i silne kolana (oraz łatwość chodzenia po schodach w górę i w dół);
- ✓ zregenerujesz chrząstkę stawową i wzmocnisz mięśnie, odciążając stawy;
- ✓ zredukujesz ból i obrzęk kolan.

Neodymowy magnetyczny stabilizator kolana prof. Moore'a możesz otrzymać tylko i wyłącznie w sprzedaży telefonicznej klubu zdrowia. (Jego sprzedaż nie jest i nie będzie prowadzona w sklepach). Zamawianie jest łatwe i bezpieczne, ponieważ nie trzeba wcześniej nic płacić – dopiero w momencie otrzymania stabilizatora. Obecnie klub zdrowia zorganizował promocję dla pierwszych 120 osób.



Pani Joanna z mężem na wycieczce górskiej w Alpach Julijskich. Czy choroba miała zniszczyć ich wspólną pasję?

STYCZNIOWA PROMOCJA KLUBU ZDROWIA!

Przyjemny, elastyczny i oddychający materiał neoprenowy, który idealnie dopasowuje się do ciała

Łatwe zapięcie na 2 elastyczne rzepy pozwala dopasować stabilizator do każdego kolana

10 silnych magnesów neodymowych o sile 250 Gs każdy

Magnetoterapia jest bezinwazyjną metodą terapeutyczną i została uznana przez Światową Organizację Zdrowia za w pełni bezpieczną.

250 Gs

Okrągłe wycięcie na kolano zapobiega przemieszczaniu się stabilizatora

MAGNETYCZNY stabilizator kolana

- ✓ pomaga zwalczyć ból kolan
- ✓ odciąża i stabilizuje stawy
- ✓ zmniejsza napięcie mięśni i regeneruje tkanki
- ✓ minimalizuje obrzęk i stany zapalne poprzez odżywienie komórek i poprawę krążenia

Dla pierwszych 120 osób 67% taniej!

Zadzwoń do 31 stycznia 2017 r., a otrzymasz przeciwbólowy stabilizator magnetyczny kolana za udział w klubie zdrowia
tylko za 297 zł 97 zł!

Zadzwoń już dzisiaj!

tel. 77 552 53 65

Telefon czynny pon.–pt. 8:00–20:00, sob. i niedz. 9:00–18:00
(koszt połączenia wg. taryfy Twojego operatora)

Najważniejsze w życiu? Trafić i uratować nam życie, kiedy wyda

Maria Mazurek
m.mazurek@gk.pl



● Mijamy ich na ulicy, spotykamy w tramwaju, aptece. Byli więźniowie Auschwitz, choć jest ich coraz mniej, wciąż żyją obok. To ostatnia szansa, by wysłuchać ich historii. Zrobili to Ola Wójcik i Maciej Zdziarski

Czego młodzi ludzie, piszący o więźniach Auschwitz, mogą się od nich nauczyć?

Maciej Zdziarski: Dystansu do codzienności. Może spotkać nas w życiu wydarzenie o charakterze ekstremalnym i w jego obliczu to, z czym mierzymy się na co dzień, staje się zupełnie nieważne. Bohaterowie naszej książki w 1939 roku też byli młodymi ludźmi, którym wydawało się, że świat jest bezpiecznym miejscem. Czytali gazety, mieli swoje plany, marzenia. Weźmy Marka Godlewskiego, jednego z pięciorga bohaterów naszej książki. Marzył, by zostać aktorem, po wakacjach miał iść do szkoły teatralnej. Maturzyści słyszeli, że jak wybuchnie wojna, to w miesiąc pokonamy Niemców. Nie przypuszczał, że jego życie ułoży się tak, że będzie musiał wykonywać wyroki państwa podziemnego, że zastrzeli swojego kolegę ze szkoły, który okaże się zdrajcą. Nie sądził, że trafi do dwóch obozów koncentracyjnych, że jeszcze długo po wojnie nie będzie mógł normalnie żyć, trafi do katowni ubeckiej. Nie jest tak, że to, co wydarzyło się byłym więźniom, to historia sprzed 700 lat, która nie ma prawa się powtórzyć. Zatem każdy dzień, kiedy mamy co jeść i mamy gdzie spać, jest cenny i należy się nim cieszyć. To lekcja, którą byli więźniowie sobie głęboko przyswoili. O tym też mówiła nam dr Alicja Klich-Rączka, geriatra prowadząca przychodnię dla byłych więźniów, dzięki której poznaliśmy naszych bohaterów: że kiedy jeździła z nimi na wycieczki, po całej Europie i dalej, to im nigdy nie przeszkadzała ani klimatyzacja, ani brak klimatyzacji, ani niewygodny pokój, ani złe miejsce w autobusie. Dla kogoś, kto przeżył obóz koncentracyjny, to bez znaczenia.

Ola Wójcik: A liczy się to, co jeszcze można przeżyć, zobaczyć, zjeść, podziwiać. Ciekawość świata często traci już młodzi ludzie; są zgorzkniali, uważają, że nic ważnego w ich życiu już się nie wydarzy - bo co miałyby się wydarzyć? A byli więźniowie Auschwitz celebrowali każdy dzień.

Czego jeszcze się od nich nauczyłaś?

Ola Wójcik: Że najważniejsze w życiu jest trafić na dobrych ludzi. Oni mogą uratować nam życie - dosłownie lub w przenośni. Wspólną cechą naszych bohaterów



► 20swobodzenie przyszło 27 stycznia 1945 roku. 60. Armia Pierwszego Frontu Ukraińskiego obóz Auschwitz I oraz obóz Auschwitz II-Birkenau oswobodzili około godz. 15 napotykając opór niemieckich oddziałów

jest to, że mówią: w życiu mieliśmy szczęście. Brzmi paradoksalnie, bo przecież przeszli przez piekło. Ale w odpowiednim momencie uśmiechnęło się do nich szczęście - często polegało na tym, że spotkali we właściwym momencie właściwego człowieka, który na przykład zaproponował im ucieczkę - i ona się powiodła.

Tak jak w przypadku Godlewskiego.

Maciej Zdziarski: Uciekł z Auschwitz w bardzo spektakularny sposób. Kiedy trafił za druty, od razu polubił go obozowy elektryk, więzień, pseudonim Amper. Podszedł do Marka Godlewskiego i w pierwszej rozmowie zaproponował mu wspólną ucieczkę. Na początku Godlewski myślał, że to prowokacja.

Ola Wójcik: Był członkiem podziemia, zaprawionym w bojach konspiratorem, więc przezornie uznał, że to jakaś podpucha. Ale w końcu zaufał temu człowiekowi. Wybrali odpowiedni moment, przecięli obozowe druty, najpierw odłączając je od prądu. Ta ucieczka się powiodła i zostali przyjaciółmi już do końca życia.

Maciej Zdziarski: Po wojnie Amper również był barwną postacią. Jeden z rozmówców opowiadał nam, że sprzedawał tartą cegłę jako środek na pchły. Żartowniś, który nie podchodził do życia zbyt poważnie. Zresztą, podobnie Godlewski. Jeszcze kilka tygodni przed swoją śmiercią - bo odwiedziliśmy go w domu opieki, w którym w końcu zmarł - opowiadał nam dowcipy, które robili wspólnie z Amperem, już po ucieczce z obozu. Wspominał go w sposób niezwykle czuły, jako kumpla, o którym się myśli do końca życia. Ciekawe, że



Dobranoc, Auschwitz
Książka Aleksandry Wójcik i Macieja Zdziarskiego ukazała się właśnie nakładem wydawnictwa Znak.

już po śmierci Marka Godlewskiego spotkaliśmy się w Poznaniu z innym jego kolegą z partyzantki. Wspominał historie sprzed siedemdziesięciu lat z taką energią, jakby znowu był dwudziestolatkiem. Wydawało mu się czymś niebywałym, że w tej chwili ma 90 lat i nie może się ruszać, nie może wyjść z mieszkania. Emocjonalnie i duchowo ciągle czuł się młody.

Ola Wójcik: Wspólną cechą naszych bohaterów jest to, że do dziewięćdziesiątki zachowali - lub zachowują - żywotność, pogodę ducha. Wydawałoby się, że ktoś, kto przeżył obóz, będzie cały czas uwięziony w tej traumie, a u nich jest inaczej. Oczywiście - Auschwitz powraca, często jako koszmar, ale z drugiej strony u każdego z bohaterów pobyt w obozie wyzwolił apetyt na życie. Po wyjściu z obozu już nic gorszego człowieka spotkać nie może. Stefan Lipniak, który ma 92 lata, codziennie odbywa rundkę ulicami wokół Rynku Głównego, pięć kilometrów, bez względu na pogodę. Wygląda na 70 lat.

Myślę, że wasi bohaterowie - skoro przeżyli obóz - są bardzo silni. I fizycznie, i psychicznie.

Maciej Zdziarski: Tak. Są lub byli silni i dlatego nic ich nie zламаło - ani obóz, ani to, co działo się później - bo opisuujemy też życie naszych bohaterów po wyjściu z obozu. I to często życie niełatwe, ale obóz jakby ich uodpornił. Nasi bohaterowie są ludźmi, którzy w zasadzie nie mieli prawa przeżyć. Józef Paczyński, który zmarł półtora roku temu, opowiadał nam, że kiedy po wojnie, przed swoim ślubem, poszedł do spowiedzi i powiedział, że kilka lat nie praktykował, bo był w obozie koncentracyjnym, to ksiądz nie

chciał uwierzyć. Sądził, że wszyscy, którzy byli w obozie, zginęli.

Ola Wójcik: Nasi bohaterowie mieli szczęście przetrwać, a my - wysłuchać ich świadectw. Niestety nie można rozmawiać z tymi, którzy obozu nie przeżyli. Z tymi milionami, anonimowymi liczbami.

Maciej Zdziarski: Więc jest pewien paradoks w świadectwach, które zebraliśmy: one są świadectwami ludzi, którzy nie mają obiektywnego obrazu sytuacji - bo przeżyli. Martwi niczego powiedzieć już nie mogą. Opowieści Paczyńskiego, jako człowieka, który przetrwał, w jakimś sensie wspierały niemiecką politykę historyczną. On przeżył, bo spotkał dobrych Niemców. Nie da się zaprosić na spotkanie kogoś, kto zginął, bo takich nie spotkał.

Paczyński chodził po wojnie na procesy esesmanów i niektórych z nich bronił.

Maciej Zdziarski: Tak, ale nie przeszkadzało mu to pamiętać i podkreślać, że to Niemcy są odpowiedzialni za zbrodnie. Zawsze jednak, że nawet w tak ekstremalnych sytuacjach esesmani mieli wybór, czy zachowywać się lepiej, czy gorzej.

Ola Wójcik: Nasza kolejna bohaterka, Lidia Maksymowicz, ciekawie o tym opowiada. Trafiła do Auschwitz jako trzyletnie dziecko, a po wojnie została adoptowana przez polskie bezdzietne małżeństwo z Oświęcimia. Miała wtedy pięć lat i w zasadzie jedyne, co знаła, to obóz koncentracyjny. Wychodziła na podwórko i bawiła się z dziećmi w obóz, ustawiała je w szeregu i wskazywała: ty do gazu, ty na rewir, ty

na dobrych ludzi, bo oni mogą łaje się, że wszystko już stracone

do doktora Mengele. Ona dziś mówi: patrzcie, jak łatwo z ofiary stać się „oprawcą”. Przy „oprawca” umieścimy cudzołłów, ale tak właśnie ona dziś, z perspektywy lat, ocenia swoje zachowanie wobec dzieci z podwórka.

Maciej Zdziarski: To jedna z tych historii, która pokazała nam nieoczywisty wymiar naszych bohaterów. Od samego początku nie chcieliśmy, żeby nasza książka była zbiorem strasznych historii z obozu koncentracyjnego. Bardziej zależało nam na tym, by pokazać, że byli więźniowie wciąż są wśród nas, mijamy ich, chodząc po krakowskich ulicach. Nasi bohaterowie mają za sobą dramat obozu, ale też kawał dobrze przeżytego życia, o którym ciekawie potrafią opowiadać. Lidia Maksymowicz, już jako dojrzała, 70-letnia kobieta, poleciała w podróż do Ameryki Łacińskiej śladami powojennej ucieczki swojego oprawcy - Józefa Mengele. Bo on później był ścigany i przemieszczał się pomiędzy różnymi państwami Ameryki Południowej.

Jakim eksperymentom medycznym była poddawana w obozie Lidia Maksymowicz?

Ola Wójcik: Dostawała zastrzyki - trudno dzisiaj powiedzieć, co to konkretnie było, bo miała wtedy trzy lata i nie mogła być świadoma. W każdym razie efekt był taki, że na jej małym ciałku powstawały wrzody. Raz również padła ofiarą przerażającego zabiegu - wytoczono jej krew; jak się później dowiedziała, z przeznaczeniem dla niemieckich żołnierzy frontowych. W to miejsce wstrzyknięto jej sól fizjologiczną. Stała się całkowicie przeźroczysta. Matka jej nie poznała.

Maciej Zdziarski: Lidia Maksymowicz na spotkaniach z młodzieżą chętnie pokazuje swój tatuaż z numerem obozowym. Ponieważ był robiony, gdy miała trzy lata, ta ręka bardzo urosła, a numer - razem z nią. Jest bardzo duży. I równy, symetryczny, z czego pani Lidia jest dumna. Większość dzieci poddawanych procesowi tatuowania wyrwało się, płakało z bólu. Natomiast ona trafiła do Auschwitz już jako „dziecko wojny”, z doświadczeniem ukrywania się w lesie, wspólnie z rodziną i partyzantami. Wiedziała więc, że trzeba zachowywać się cicho, bo płacz możeściągnąć zainteresowanie wroga, a w konsekwencji - śmierć. Więc, choć musiało ją to



Ola Wójcik
dziennikarka, reporterka, publikowała m.in. w „Dzienniku Polskim” i miesięczniku „Świat Problemów”. Pracuje w Instytucie Łukasiewicza.

Maciej Zdziarski
dziennikarz i działacz społeczny. W latach 2006-2008 szef programowy, a następnie publicysta Radia Kraków. W radiowej Jedynce prowadzi audycję „Miejskie klimaty”.

boleć, przyjęła tatuowanie ze stoickim spokojem.

Czy któryś z waszych bohaterów takie spotkania z młodzieżą jeszcze prowadzi?

Maciej Zdziarski: Wszyscy, którzy żyją. Paczyński i Godlewski, którzy już odeszli, prowadzili je prawie do końca. I to jest również ciekawa cecha tych ludzi, że oni w pewnym momencie z opowiadania o swoim doświadczeniu obozowym zrobili część swojego życia, może nawet jego treść. Paczyński po wojnie poszedł do pracy w zakładach tytoniowych, skończył studia, był dyrektorem szkoły. I dopiero, kiedy przeszedł na emeryturę, tożsamość obozowa znowu stała się ważna. Zaczął jeździć ze swoim świadectwem nie tylko po Polsce, ale i po Niemczech. Fascynująco potrafił opowiadać o tym, że był fryzjerem Rudolfa Hössa i o życiu obozowym z perspektywy kogoś, kto przyjechał w pierwszym transporcie - miał numer 121. I stał się kimś w rodzaju celebryty, kogoś, kto potrafi dawkoować napięcie, opowiadając swoją historię, kto chętnie pozuje do zdjęć. Można powiedzieć, że Auschwitz pod koniec życia zafundowało mu rolę człowieka rozpoznawalnego,

na którego skierowane są oczy publiczności. I on bardzo tę rolę lubił.

Kiedyś umawiałam się z nim na wywiad. Pamiętam, że krygowałam się z początku, że nie chce.

Ola Wójcik: Kokieteria uroczego człowieka. Jesteśmy przekonani, że tak naprawdę to lubił. Miał poza tym poczucie misji, obowiązku, że musi opowiadać światu o tym, co przeżył.

Maciej Zdziarski: Kilka lat temu robiliśmy w Instytucie Łukasiewicza projekt międzypokoleniowy - cykl spotkań byłych więźniów obozów koncentracyjnych z młodzieżą licealną. Trochę się baliśmy, że to nie wyjdzie, że więźniowie nie złapią kontaktu z uczniami. Te wątpliwości minęły za pierwszym razem, jak zobaczyliśmy, co działo się na spotkaniu z Markiem Godlewskim. Młodzi ludzie kupili go od pierwszej minuty, bo zobaczyli, że to facet, który niczego nie musi udawać, jest lekko ironiczny, zdystansowany, a jednocześnie ma do opowiedzenia fascynujące historie. Te dzieciaki go otoczyły, z czego on się cieszył - szczególnie z dziewcząt, bo był wrażliwy na urodę kobiet. Do końca zachował witalność, nie występował z pozycji staruszka.(...) ● ● ●

MATERIAL INFORMACYJNY BOŚ

007063171

Klony Banku Ochrony Środowiska rozdane

Bank Ochrony Środowiska wyróżnił firmy z regionu Pomorza Zachodniego, które nie tylko stawiają na efektywność biznesu, ale i funkcjonują w harmonii ze środowiskiem naturalnym.

- Chcemy w pierwszej kolejności promować przedsiębiorców, którzy zarówno budują potencjał regionów, jak i tworzą nowe miejsca pracy - mówi Adrian Markiewicz, dyrektor zarządzający Pionem Rynku Korporacyjnego Banku Ochrony Środowiska. - I to właśnie takie firmy wyróżniliśmy. Od ponad ćwierć wieku wspieramy w Zachodniopomorskim firmy w realizacji ich biznesowych przedsięwzięć. Bardzo nas cieszy, że po nowoczesne i zarazem proekologiczne rozwiązania coraz częściej sięgają małe i średnie przedsiębiorstwa.

Najlepsi w regionie

Regionalne wyróżnienia za znaczący efekt ekologiczny oraz za innowację ekologiczną, wręczyli Adrian Markiewicz, dyrektor zarządzający BOŚ i Piotr Podębski, dyrektor Centrum Korporacyjne BOŚ w Szczecinie. Za znaczący efekt ekologiczny uhonorowano aż trzy firmy. Jan Pawełczyk,



Wielki finał i rozdanie nagród głównych, czyli tytułowych Klonów, symbolu BOŚ, odbędzie się jesienią w Warszawie

prezes spółki „Auran”, odebrał nagrodę za czterogwiazdkowy Hotel Ewerdin w Świnoujściu. Obiekt położony bezpośrednio na wydmach charakteryzuje się zastosowaniem szeregu rozwiązań proekologicznych i energooszczędnych, m.in. pompy ciepła, która pozwala na znacznie zmniejszenie zużycia energii. Kolejne wyróżnienie w tej kategorii odebrał Mariusz Łukaszyk, prezes Spółdziel-

ni Mieszkaniowo Lokatorsko-Własnościowej „Słowianin” w Świnoujściu, która dąży do stałej poprawy efektywności energetycznej swoich zasobów. Trzecie wyróżnienie odebrała Helena Rudnicka, prezes Przedsiębiorstwa Usług Turystyczno-Rehabilitacyjnych WODNIK H i M Rudniczy - za Ośrodek Wypoczynkowy „Alka” w Ustroniu Morskim. W kompleksie, dzięki termomodernizacji,

oszczędność zapotrzebowania na ciepło wyniosła 35 proc.

„Zdrojowa Invest” jako jedyna firma zdobyła wyróżnienie za innowację ekologiczną. Nagrodę odebrał Szymon Wróblewski, członek zarządu Zdrojowa Invest. Wyróżnienie przyznano za inwestycję Baltic Park Molo w Świnoujściu, największy nad Bałtykiem kompleks hotelowy. Należy podkreślić, że hotele w kompleksie

są pierwszymi budowanymi zgodnie z wytycznymi certyfikatu Leadership in Energy and Environmental Design LEED w naszym kraju.

Bank, wspólnie z Fundacją BOŚ, przyznał także wyróżnienie specjalne w kategorii: Firma ekologicznie i społecznie zaangażowana, którą uhonorowano North-West Logistic Park, kompleks hal magazynowych wyso-

kiego składowania. Jest to pierwszy park logistyczny klasy A usytuowany w południowo-wschodniej części Szczecina. Nagrodę odebrał Andrzej Rosiński, prezes zarządu spółki.

Ekologia to inwestycja

Co ciekawe, inwestycje ekologiczne to jedne z najbardziej stabilnych na rynku.

- Nie jest żadnym odkryciem, że mali i średni przedsiębiorcy mają często problemy ze środkami na bieżącą działalność czy inwestycje - mówi Piotr Podębski. - Naszą przewagą jest to, że możemy procesować niestandardowe transakcje, niekiedy bardzo złożone w swoim mechanizmie finansowania. Jako Centrum Korporacyjne w Szczecinie działamy lokalnie i dlatego dobrze rozumiemy potrzeby rodzimych firm z naszego regionu, co finalnie pozwala nam optymalnie dostosowywać ofertę do oczekiwań inwestorów. Jako Bank mamy też oczywiście ogromne doświadczenie w finansowaniu firm w całej Polsce, z którego na co dzień korzystamy. Naszym atutem jest indywidualne podejście, szybkość procesowania i szerokie możliwości oferowania efektywnych biznesowo rozwiązań.

FOT. SEBASTIAN WOŁOZ

Droga z niebieskich hełmów **prosto do oddziału GROM**

● Jadąc na patrol, nigdy się nie wie, co może się wydarzyć. Raporty są do siebie podobne, a zagrożenie stałe, z czasem więc człowiek do niego przywyka. Rutyna bywa zabójcza – fragment książki Naval’a „**Ostatnich gryzą psy**”

Lot samolotem był nawet przyjemny. Do tej pory latałem wojskowymi maszynami, w których fotele zastąpione są ławkami, a tu były nawet stewardesy. Miła odmiana. Na lotnisku w Bejrucie przywitał nas niemiłosierny upał. Z bagażami poszło nam szybko, bo dobytku zabraliśmy niewiele. Czekaliśmy na nas wojskowy autobus z dwoma toyotami obstawy i tylko z oddali pomachali nam nasi poprzednicy. Na każdym siedzeniu leżała wielka niebieska kamizelka kuloodporna i niebieski hełm z napisem UN. Jak nic mamy ją włożyć i mocno spać pod brodą pasek hełmu. Tylko dlaczego kierowca jedzie w samej koszuli? Nawet nie mieliśmy czasu, aby się pożegnać z chłopakami jadącymi do Naqoura, tak nas popędzali, by przed zmrokiem zdążyć do Jwayya.

Kiedy jedzie się autostradą na południe Libanu, nie widać, by ten kraj był w stanie zbrojnego konfliktu. Na drodze normalny ruch. Są posterunki, ale wojsko specjalnie nie ingeruje w codzienne życie. Tuż za Bejrutem kierowca pokazuje nam pagórki oblepione domkami pokrytymi blachą falistą i folią – obozy uchodźców palestyńskich. To od czasu konfliktu Izraela z Palestyńczykami ten kraj zaczął popadać w ruinę. W 1970 roku na terytorium Libanu utworzono siedziby Organizacji Wyzwolenia Palestyny, a w latach 1975-1990 trwała wojna domowa pomiędzy muzułmanami a częścią ugrupowań chrześcijańskich, wywołana napływem palestyńskich uchodźców z Izraela. Przed wojną Liban był nazywany Szwajcarią Bliskiego Wschodu. Po „wojnie studniowej” w 1978 roku niejaki Baszir al-Dżumajil czasowo wyparł oddziały wojsk syryjskich z obszarów zamieszkałych przez chrześcijan. W tym samym roku w południowym Libanie armia izraelska i Armia Południowego Libanu zajęły wąski pas ziemi określony jako strefa bezpieczeństwa oddzielająca Liban od Izraela. Od tego też czasu stacjonuje w Libanie Południowym misja pokojowa ONZ, czyli UNIFIL. Tak też niesieni zawiązała historia tego pięknego kraju, jedziemy przez Tyr, w którym skręcamy mocno na wschód, pniemy się krętą drogą w górę i dojeżdżamy do Jwayya. Jest późne popołudnie, a my, szczególnie zamknięci w naszych kamizelkach, spod hełmów zerkamy na eleganckiego majora, który wita nas spokojnym głosem.

– Witam panów. Za chwilę rozejdziecie się do swoich baraków, gdzie urządzicie się według własnego uznania. Będzie to wasz dom przez sześć miesięcy, a dla niektórych może nawet rok. Jesteśmy tu jedną misyjną rodziną i proszę się tu tak nawzajem traktować. Obowiązuje tu oczywiście wiele praw, ale jedno jest najważniejsze: co się dzieje w Jwayya, zostaje w Jwayya! Proszę o tym pamiętać.

Tak mniej więcej wyglądało zwieźle przywitanie naszego majora. Kamizelki i hełmy mamy zdjąć. Na co dzień nie ma potrzeby, by w nich chodzić, należy je wkładać podczas alarmu i na patrole.

Pol-Eng-Coy (Polish Engineering Company) to polskie Zgrupowanie Pododdziałów Inżynieryjnych, które 15 marca 1994 roku przejęło zadania stacjonującej w Jwayya szwedzkiej kompanii saperów. Nasze zadania polegają na rozminowaniu i odbudowie struktury terenowej zniszczonego wojną obszaru. Zostałem przydzielony do trzeciej sekcji w plutonie ochrony jako strzelec wyborowy. Plutonom dowodzi sierżant Orzeł. Z poprzedniej misji został też kapral i starszy szeregowy, razem ze mną dołączyli jeszcze dwaj szeregowi, tak więc sekcja ma sześciuosobowy skład, jesteśmy w komplecie.

Wieczorem idziemy do magazynu i pobieramy mundury, które idealnie nadają się do miejscowego klimatu. Dostajemy też niebieskie berety.



► Naval razem z ekwipunkiem, z którego korzystał służąc w GROM-ie. Trafiał do niego po misji wojskowej w Libanie



► Jednym z elementów szkolenia, przez które przechodzą żołnierze GROM-u, są skoki spadochronowe

Głównym budynkiem naszej bazy jest ogromna willa, w której znajduje się sztab i stołówka. Tam też ma swoje pomieszczenia dowództwo. Większość nas jest rozlokowana w mieszkalnych kontenerach. W bazie jest potężny warsztat naprawczy, stoi tam kilka maszyn, takich jak koparki i spychacze. Bazę dzielimy z żołnierzami z Ghany, którzy mają wydzielony własny teren trochę powyżej naszej willi. Praktycznie całość bazy góruje nad Jwayya, ale słabym punktem naszego bezpieczeństwa jest stojący na równi z bazą blok, co prawda, niezamieszany, ale jest z niego wgląd na nasz teren. Nad bazą góruje wieża obserwacyjna. Warty na niej są rozdzielane między nas a Ghańczyków. Ghańczy trzymają wartę za dnia, my nocą. Powód takiego podziału jest prozaiczny: im w nocy na wieży jest zimno, a dla nas upał w ciągu dnia jest nie do zniesienia.

Śniadanie stanowi miłe zaskoczenie. Stołówka schludna, kucharze uśmiechnięci i nikt nikomu nie wylicza jedzenia, a owoców i warzyw jest cały wachlarz. Nie pozostawiono nas samych sobie, tak jak w Kielcach, od rana mamy zajęcia. Zapoznaliśmy się z całą bazą, w szczególności musimy zapamiętać, gdzie są schrony i bunkry, do których mamy się schować lub obsadzić je, gdyby przyszło nam się bronić. Kolejne zajęcia to popis umiejętności naszych saperów. Pokazują nam sprzęt, czyli wykrywacze metali, a potem podstawowe metody usuwania min. Przykazanie zaś jest jedno, że sami niczego mamy nie ruszać. Widać, że to fachowcy, a na koniec możemy pochodzić z wykrywaczami i pobać się w saperów. Dla nas to dziś zabawa, ale ich praca polega na wykrywaniu prawdziwego zagrożenia, dzieje się to w upalny dzień, a oni muszą być ubrani w kamizelki kuloodporne i hełmy. To ciężki kawałek żołnierskiego chleba. Idziemy też do warsztatu ciężkiego sprzętu, jakim dysponuje nasza kompania. Tam sierżant omawia, czym tak naprawdę zajmują się żołnierze na misji. Miejscowa infrastruktura jest w wielu miejscach zniszczona przez wojnę. Nasi saperzy rozminowują drogi, a ciężki sprzęt służy do ich naprawy. W Libanie w porze deszczowej są potężne ulew, dlatego wiosną niejednokrotnie trzeba pomagać miejscowym w udrażnianiu dróg.

Przychodzi pora na podstawowe szkolenie w plutonie ochrony. Dostajemy opaski z napisem GUARD PLATOON i zapoznaliśmy się z naszymi zadaniami. Na teren bazy można wjechać dwoma bramami. Jedna jest u nas, tuż przed willą, druga po stronie ghańskiej. Dwie osoby obstawiają posterunek przy naszej bramie, a w nocy jest dodatkowo obserwator na wieży. Na posterunku przy bramie jest radiostacja, mamy więc kontakt z innymi posterunkami, i system alarmowy. Oczywiście prowadzimy też patrole

wzdłuż wysokiego płotu z drutem kolczastym. Naszym zadaniem jest również zabezpieczenie prac saperskich w terenie i ochrona naszych konwojów.

Wieczorem mój pluton ma pierwszą wartę. Sierżant Orzeł wydaje nam broń, czyli karabinek tantal 5,45 mm wz. 88. Jest to polski karabinek automatyczny, różni się on od kalasznikowa przede wszystkim kalibrem, bo konstrukcja jest podobna. Lekko wystraszeni idziemy na odprawę, ale oficer dyżurny normalnym głosem pyta nas, czy wiemy, co do nas należy, i dodaje, że musimy pamiętać, iż kompania za dnia ciężko pracuje i to na naszych barkach spoczywa odpowiedzialność, by bezpiecznie i spokojnie spać, bo jutro czeka ich kolejny pracowity dzień. Oficer nic więcej nie musiał mówić, by włączyć w nasze serca poczucie odpowiedzialności za cały obóz i wystarczyło to na całe sześć miesięcy.

Wartownia jest schludnie urządzona. Na stalowych stojakach są dwa wygodne fotele samochodowe. Pomiedzy nimi na obrotowej nodze karabin maszynowy PK/PKS 7,62 mm. Cała wartownia jest przykryta metalową siatką, która chroni obiekt przed wrzuceniem do środka granatu, mamy też dodatkową amunicję, latarki i lodówkę z napojami. Wartę trzymamy po cztery godziny. Następnie cztery odpoczywamy, a kolejne to zmiana czuwająca – dobrze pomyślany system. Warta minęła mi bardzo szybko. Po zakończeniu okazuje się, że broń zostaje przy nas. Jesteśmy na terenie działań wojennych, nikt więc nam jej nie zabiera do magazynu. W magazynie zaś dodatkowo otrzymuję mojego SWD wraz z całym osprzętowaniem. Będzie mi towarzyszył w terenie podczas zabezpieczania pracujących saperów.

Szybko musimy nauczyć się życia w bazie i zapoznać ze wszystkim, co nas otacza. Tu nie ma czasu na tak zwaną stop-klatkę. Mamy też zajęcia sztabowe, podczas których oficer dyżurny omawia nasze położenie, rozkład innych baz i posterunków oraz sytuację w rejonie. Wszystkie posterunki mają swoje nazwy zapisane kodem cyfrowym, na przykład posterunek „pięć jedenaście”. Oficer przedstawia nam tygodniowe podsumowanie sytuacji, informuje, gdzie nastąpił atak i jak przebiegał, ile zneutralizowano min, ile było rannych i zabitych – tych całe szczęście w zeszłym tygodniu nie było. Jeszcze nikt w wojsku nie mówił do mnie normalnym ludzkim głosem. Przyzwyczaiłem się do wydawania mi rozkazów i krzyku, a tu po prostu się do nas mówi jak do rozumnych ludzi. Zaczynamy pojmować słowa pana majora o misyjnej rodzinie.

Z czasem zaczyna się proza życia na misji. Baza nie jest na szczęście jak więzienie. Możemy wychodzić na zewnątrz do pobliskiego

sklepiu. Jest też fotografia budka z telefonem. Mamy za to zakaz jakiegokolwiek spoufalania się z miejscowymi. Mamy być mili, ale nie za mili. Na początku poprzedniej zmiany pewien chorąży zaczął być miły, wręcz bardzo miły w stosunku do jednej z miejscowych pań. Jego bycie miłym zmobilizowało pół wioski, która zbiegła się pod bramę, by kamieniami wybić mu z głowy amory. Po tym został zrotowany.

Nastąpiła nasza kolej na wyjazd, by ubezpieczać pracujących saperów. Po dojechaniu na miejsce jeden z saperów prowadzi mnie na okoliczne wzniesienie. Idąc przede mną, bada drogę wykrywaczem metalu, stąpam za nim krok w krok, a raczej ślad w ślad. Po dojściu na szczyt sprawdza teren dwa metry w prawo i lewo – jest bezpiecznie. Zakładam tu stanowisko obserwacyjne i nawiązuję łączność z sierżantem Orłem. Jest okej. Nasze zadanie to zabezpieczyć ze wszystkich czterech stron świata pracujących saperów. Okolica jest pusta, nie ma żywej duszy, no prawie, bo na przeciwległym zboczu pasą się kozy. Jest mi gorąco jak diabli, choć siedzę w samym mundurze, bo kamizelka służy mi za siedzisko, a tam na dole saperzy pracują w całym sprzęcie. W Kielcach się śmiano, że jedziemy na wakacje do Wojskowego Domu Wypoczynkowego (WDW) Liban, teraz w myślach zapraszam tych prześmiewców. Saperzy zakończyli swoją robotę. Teraz czas na ciężki sprzęt. Ryk maszyn zakłóca swoje pokikiwanie kół.

Pierwsza wypłata jest jak manna z nieba, a dla ówczesnego polskiego żołnierza czterysta pięćdziesiąt dolarów to majątek. Przy każdym posterunku świetnie prosperują sklepiki z elektroniką i miejscowymi pamiątkami. Pierwszy zakup był chyba oczywisty: aparat fotograficzny. Nie bez powodu naprzeciwko naszej bazy wielkie wzięcie miał zakład fotograficzny.

W Libanie przebywali żołnierze z wielu krajów. Byli wspomniani Ghańczycy oraz Włosi, Francuzi, Nepalczycy, mieszkańcy Fidżi, Szwedzi i Finowie. Prawie każde państwo miało swoją strefę odpowiedzialności i wiele posterunków. Świetnym pretekstem do odwiedzania się były święta narodowe poszczególnych państw. Przy tej okazji organizowano zawody sportowe – siatkówka, ping-pong, badminton i oczywiście biegi. Poprzednia zmiana świetnie radziła sobie w siatkówce, wśród nas także zebrano mocną ekipę, ale ja w tym sporcie mogłem robić najwyżej za kibica.

Jwayya była muzułmańską wioską, ale życie w niej nie różniło się specjalnie od życia w typowej polskiej miejscowości. Dzieci, idąc rano do szkoły, machały nam przyjaźnie. Co srode w wyznaczonych godzinach nasz lekarz przyjmował miejscowych chorych, a w nagłych sytuacjach nikogo nie odsyłał z kwitkiem. W Libanie przyjęło się jeżdżenie na tak zwany zimny łokieć, czyli z ręką wystawioną za okno. Pewnego dnia podjechał z piskiem opon mercedes, z którego wyskoczył, lamentując, jakiś facet. Okazało się, że gość, mijając się z innym pojazdem, odciął sobie o niego trzy palce. Pozbierał je w chusteczkę i przyjechał, by nasz doktor mu je przyszył. Doktor nie był cudotwórcą, ale zabezpieczył mu dłoń i odesłał do chirurga.

Nasz sierżant Orzeł uczył się namiętnie języka arabskiego. Lekcje pobierał podczas zakupów u okolicznych sklepikarzy. Byli oni do nas przychylnie nastawieni, w końcu prowadzili biznes. Z czasem zaczęliśmy chodzić na patrole po Jwayya. Zazwyczaj kończyły się zaproszeniem nas przez miejscowych na herbatę i wymianą uprzejmości. Ludzie byli dla nas mili i nie czuliśmy zagrożenia z ich strony. Pewnego dnia poderwał nas alarm. Otrzymaliśmy komunikat, że obok jednego z ghańskich posterunków, na dro-



Naval
„Ostatnich Ghańczycy”
psy. Jak zostałem szturmowcem GROM-u”,
wyd. Bellona,
Warszawa 2017

dze, która prowadzi do strefy zdemilitaryzowanej, kręcili się w nocy jacyś ludzie. Pojechaliśmy kolumną na ten posterunek i jeszcze nasi saperzy nie zdążyli się rozłożyć, a tu zajeżdża nam drogę kilka mercedesów. Ghańczycy w mig zatrzasnęli od środka bramy swego niedużego posterunku. A my, stojąc plecami do swoich toyot, dopinamy jak najszybciej kamizelki kuloodporne i stawiamy w nich niewygodne kołnierze. Do porucznika podchodzi brodac w czarnej skórzanej kurtce, wymachując mu przed nosem pistoletem. Na ghańskiej wieży wartowniczej kręci się nerwowo lufa MG 42, którą nie sposób pomylić z inną bronią – ten niemiecki karabin maszynowy, używany w drugiej wojnie światowej, nazywany był „organami Hitlera”. Ten widok nie zrobił jednak wrażenia na ludziach z Hezbollahu. Porucznik nam

przekazuje, że mamy stąd jak najszybciej spadać, bo założone miny nie są przeznaczone dla żołnierzy ONZ, tylko dla patrolu izraelskiego, który miał dzisiaj tędy przechodzić. Jak się nie zwiniemy, to któregoś dnia będą i dla nas zamontowane takie niespodzianki. Rozkazy z centrum operacyjnego UNIFILU są jednak inne, mamy czekać na posiłki. No ładnie, każdy z nas sprawdza nerwowo, czy kamizelka dobrze dopięta, a czas w takich chwilach niemiłosiernie się dłuży. Przyjechała w końcu odsiecz na transporterach SISU, lecz nikt z nich nie wysiada. Po chwili nadleciał śmigłowiec, jest tak wysoko, że ledwo go widać, no ale jest. Szef Hezbollahu coś jeszcze pokrzyczał, trzasnął drzwiami czarnego mercedesa i odjechał z piskiem opon na szutrowej powierzchni, unosząc chmurę kurzu za sobą. Naszym saperom pozostało wysadzenie zna-

lezonego w przydrożnym murze ładunku. Tak oto przekonaliśmy się, że nie wszyscy nas tu kochają. Któregoś dnia nadeszło zaproszenie z Norweskiego Batalionu ONZ, NORBATT, do udziału w organizowanych przez nich zawodach biegowych. Nasz major się zgodził i wystawiliśmy dzielny siedmioosobowy zespół. Niestety, już na samym początku byliśmy skreśleni z klasyfikacji zespołowej, bo drużyna powinna się składać z oficera, sierżanta podoficera i szeregowych. A u nas na pierwszym miejscu był wakant. Wyjazd do NORBATT-u to dla nas nie tylko wyróżnienie, ale i przygoda. Norweskie posterunki leżą wysoko w górach, na styku granic syryjskiej, izraelskiej i libańskiej. Podróż jest okazją, by wreszcie zobaczyć kawałek Libanu. (...) tam, gdzie nie ma cywilizacji, to naprawdę piękny kraj. (...) ●●●

REKLAMA

007092376

WYPRZEDAŻ ROCZNIKA 2016



**Sprawdź ofertę na modele Hondy
i zyskaj do 10 500 złotych!**
Honda - Twoje marzenia w zasięgu ręki!

*Korzyść finansowa 10.500 złotych dotyczy modelu CR-V. Oferta dotyczy wszystkich wersji wyposażenia oraz jednostek napędowych modelu CR-V wyprodukowanego w roku 2016.



MOJSIUK AUTO KM
STARE BIELICE 128
K/KOSZALINA
TEL.: 94/34 7 73 82
WWW.HONDA.MOJSIUK.PL



Camilla Läckberg: Pierwszy kryminał napisałam na specjalnym kursie. Nie wierzyłam, że mogę tak zarabiać

● Ekonomistka, która rzuciła dobrze płatną pracę, aby pisać thrillery. **Królowa szwedzkiego kryminału** mówi nam, kiedy podjęła decyzję o zmianie zawodu, dlaczego w powieściach uśmierca sąsiadów z rodzinnej Fjällbacki i jak godzi pisanie powieści z wychowywaniem czwórki dzieci. Zdradza też, gdzie pisze bestsellerowe książki

Maria Olecha-Lisiecka
m.olecha@dz.com.pl



Camilla Läckberg, niekwestionowana królowa szwedzkiego kryminału: 15 milionów egzemplarzy nakładu w 50 krajach na całym świecie, w tym 900 tys. w Polsce. W Szwecji sprzedała ponad milion egzemplarzy swoich powieści kryminalnych. Debiutowała na szwedzkim rynku powieścią „Księżniczka z lodu” w 2003 roku. Polskie wydanie ukazało się dopiero sześć lat później. Każda spośród dziewięciu książek, tworzących sagę z Fjällbacki, jest bestsellerem.

W tym roku ukaże się 10. tom. Jest to jedna z najbardziej oczekiwanych przez miłośników kryminałów na całym świecie powieści. Jej szwedzka premiera będzie wiosną, polska – jesienią tego roku. W Polsce kryminały pisarki wydaje wydawnictwo Czarna Owca. Ukazują się jako Czarna Seria, czyli kolekcjonerska edycja najlepszych skandynawskich autorów kryminałów.

Za swoje książki otrzymała już trzy nagrody: w 2005 Pisarza Roku w Szwecji (przyznana przez SKTF), rok później Nagrodę Publiczności w Szwecji, a w 2008: Grand Prix Literatury Kryminalnej we Francji.

Autorka nie tylko pisze kryminały, ale jest prawdziwą bizneswoman. Zaangażowała się m.in. w projektowanie biżuterii i kolekcji ubrań ciążowych. Wspólnie ze swoim narzeczonym pisze również bloga. Pod adresem: <http://blogg.mama.nu/lackberg-ochskold/> można przeczytać o życiu prywatnym pisarki. Oboje opisują swoje życie. Ostatnio np. autorka przyznała, że jest nieco nieśmiała w kontaktach towarzyskich i na wielkich galach zawsze ma tremę. Na blogu Camilla zamieszcza także prywatne zdjęcia rodzinne. Ogromnie popularne były jej selfie z urodziną w ubiegłym roku córeczką Polly.

Pisarka jest bardzo rodzinna, co zresztą doskonale widać w jej powieściach. Ma czworo dzieci: dwóch synów i dwie córki. To Willy, Meja, Charlie i Polly. Dzieci są jej całym światem. Była dwukrotnie mężatką, aktualnie ma narzeczonego Simona Skölda, który jest modelem i zawodnikiem MMA. Jest od niej 13 lat młodszy. Jej pierwszym mężem był Mikael Eriksson, a drugim Martin Melin, policjant i pierwszy zwycięzca telewizyjnego programu survivalowego typu reality show „Ekspedycja Robinson”.

Aktorka Ingrid Bergman też mieszkała we Fjällbace

Camilla Läckberg urodziła się 30 sierpnia 1974 roku we Fjällbace w południowo-zachodniej Szwecji. Jest drugą Szwedką, która rozstała się z Fjällbace. Pierwsza to Ingrid Bergman, aktorka filmowa i teatralna, która urodziła się w 1915 roku w Sztokholmie, ale mieszkała we Fjällbace właśnie. Camilla ma zdjęcie z dzieciństwa, kiedy słynna aktorka trzyma ją na ręku.

Z wykształcenia pisarka jest ekonomistką. Skończyła Akademię Ekonomiczną w Göteborgu. Pracowała w zawodzie ok. 10 lat, także jako dyrektor marketingu. Śmieje się, że gdyby nie udało się jej z pisaniem kryminałów, zostałaby szefem kuchni. Uwielbia bowiem gotować. Jedzenie, ze szczególnym uwzględnieniem bułeczek z cynamonem, jest wszechobecne w powieściach autorki. Bułeczki piecze Erica, jej siostra Anna i bodaj każda inna gospodyni. I zawsze mają zapas w zamrażalniku, aby niespodziewanych gości podjąć tym szwedzkim przysmakiem. Kuchnia Eriki jest jednak europejska, bo oprócz szwedzkich klopsików czy zapiekanki, bohaterka gotuje np. spaghetti. Zaś

popisowym daniem Camilli Läckberg jest risotto. Ma słabość do gorzkiej czekolady, która w połączeniu z lampką czerwonego wina sprawia, że pisarka się wprost rozpyla!

Jeśli o bułeczkach z cynamonem mowa, to musi być też kawa. Pisarka, jak na prawdziwą Szwedkę przystało, pije czarną z ekspresu. Podobno Szwedzi piją jej więcej niż Włosi... Każdy, kto czytał serię Läckberg wie, że jej bohaterowie mogą cały dzień nie jeść, nie spać i wegetować, ale kawę piją hektolitrami! I zawsze znajdują czas na wspólną obiadokolację z rodziną.

Celebrowanie wspólnych posiłków królowa szwedzkiego kryminału wyniosła z domu rodzinnego. Smakami z dzieciństwa postanowiła się podzielić. I tak powstały dwie książki kucharskie: „Smaki z Fjällbacki” w 2008 roku i „Biesiada, jedzenie i miłość” w 2011 roku. W książkach są autorskie przepisy m.in. na ryby i owoce morza, które Camilla bardzo lubi. Książki kucharskie napisała wspólnie z Christianem Hellbergiem, jednym z najlepszych szefów kuchni w Szwecji i jej przyjacielem.

Super-Charlie. Niezwykłe niemowlę ma superprzygody

Camilla jest również autorką serii bajek dla dzieci „Super-Charlie”. Inspiracją do jej powstania były narodziny trzeciego dziecka, synka Charliego w 2009 roku. Starsze rodzeństwo było bardzo zainteresowane bratkiem, więc Läckberg opowiadała im o tym, jak każdej nocy Charlie wyrusza w niezwykłą misję, zaś w dzień udaje zupełnie zwyczajne niemowlę. Z czasem postanowiła spisać superprzygody Charliego.

Jednak to powieści kryminalne przyniosły jej prawdziwą sławę i tytuł królowej szwedzkiego kryminału. Naturalne jest, że w jej książkach sporo jest bohaterów policjantów: Patrick Hedström, Bertil Mellberg, Martin Molin. Co jednak ciekawe, drugi mąż Camilli, także policjant, zanim za niego wyszła, był konsultantem merytorycznym jej książek. W jednym z wywiadów pisarka żartowała, że naśladuje swoją bohaterkę, bo jak Erica Falck wyszła za policjanta.

Pisarka, jak na Szwedkę przystało, pruderijna nie jest, jednak dylemat Eriki (w „Księżniczce z lodu”) przed pierwszą randką z Patrikiem: włożyć bieliznę, która wyszczupla optycznie czy seksownie wygląda po zdjęciu sukienki, zrozumieją tylko kobiety. I na koniec ciekawostka: jak Państwo wymawiają nazwisko pisarki? Lakberg? Otóż poprawie brzmi ono raczej „Lekberg”, bo wiem w języku szwedzkim literę ä czyta się jak ae, jednak wszystko zależy od akcentu tonalnego. W nazwisku Läckberg wymawiamy krótkie e. Na pocieszenie: większość Polaków wymawia to nazwisko źle, podobnie jak norweskiego pisarza Jo Nesbø (prawidłowo: Jo/Ju Nespu). ● ● ●

Gdyby Camilla Läckberg nie pisała kryminałów, byłaby szefem kuchni. Lubi gotować. Risotto to jej popisowe danie

Skandynawia ma wielu świetnych autorów kryminałów. Oto Top 10:

1. Stieg Larsson – autor fenomenalnej trylogii „Millenium”
2. Jo Nesbø – stworzył Harry’ego Hole, genialnego policjanta alkoholika tropiącego seryjnych zabójców
3. Camilla Läckberg
4. Mons Kallentoft – autor serii z komisarzem Malin Fors, wyróżnia go narracja w czasie teraźniejszym
5. Liza Marklund – jej główna bohaterka, Annika Bengtzon, jest niepokorną dziennikarką śledczą
6. Henning Mankell – jego kryminały po prostu trzeba znać
7. Åsa Larsson – stworzyła postać prawniczki Rebeki Martinsson
8. Jørn Lier Horst – pisze serię z Willemem Wistingiem
9. Karin Fossum – tu bohaterem jest komisarz Konrad Sejer
10. Leif GW Persson – pokazuje upadek idealnego szwedzkiego państwa.

Rozmowa z Camillą Läckberg

Skończyła pani niedawno pisać nową książkę, kolejną część serii z pisarką Ericą Falck i policjantem Patrikiem Hedströmem jako głównymi bohaterami. Zdradzi pani, czego mogą się spodziewać czytelnicy po nowym tomie tej kryminalnej serii?

To prawda, skończyłam swoją kolejną książkę. Jej tytuł to „The Witch” (z ang. wiedźma, czarownica; jednak polski tytuł powieści nie jest jeszcze znany – przyp. red.), w kwietniu odbędzie się jej premiera w Szwecji. To moja dziesiąta książka o Ericie i Patriku. Bardzo się cieszę, że już budzi zainteresowanie w Polsce, czego dowodem jest pani pytanie. Na razie jednak niczego nie zdradzam.

Czy zawsze chciała pani zostać pisarką? To także spełnione marzenie z dzieciństwa?

Tak! Od zawsze uwielbiałam czytać książki. Pisać także. To zawsze było ważne w moim życiu. O tym, że chcę pisać, zdecydowałam dość wcześnie. Miałam pięć lat, kiedy napisałam swoje pierwsze opowiadanie kryminalne pt. „Święty Mikołaj”. To była historia o świętym Mikołaju i jego żonie, która leżała zamordowana w kałuży krwi.

To właśnie przez mroczne fantazje zdecydowała się pani zostać zawodową pisarką? Wcześniej pracowała pani jako ekonomistka.

Pracowałam jako ekonomistka, ale nie byłam szczęśliwa, tamta praca zwyczajnie nie dawała mi satysfakcji. Zostałam ekonomistką, bo w życiu trzeba pracować i zarabiać. A kiedyś nie wierzyłam, że to pisaniem mogę zarabiać na życie. Dlatego kiedy pewnego razu jako prezent pod choinkę otrzymałam kurs pisarski, postanowiłam spróbować swoich sił. Poszłam na taki kurs. Dopiero tam nauczyłam się, jak pisać powieści kryminalne. Na tym właśnie kursie zaczęłam na poważnie pisać, ale fabuła to już moja wyobraźnia. I tak później powstał mój pierwszy kryminał – „Księżniczka z lodu”.

Kto był dla pani inspiracją przy tworzeniu postaci Eriki i Patrika?

Kreowanie postaci, rozwijanie ich jest jedną z tych rzeczy, które uwielbiam w pisaniu. Erica i Patrik zostali przeze mnie tak stworzeni, że mogę swobodnie budować kryminalne historie z ich udziałem. Rozwijają się i zmieniają tak, jak rozwijają się opowieści w moich kolejnych książkach. Kreując postaci w powieściach zdecydowanie inspiruję się ludźmi z mojego otoczenia, których spotykam w życiu, na przykład Erica to imię mojej najlepszej przyjaciółki, z którą dorastałam.

Czy Erica jest w jakiś sposób podobna do pani, czy też ta postać to pani zupełne przeciwieństwo?

Mamy kilka wspólnych cech charakteru, właściwie całkiem sporo. Ale jakich, to zachowam dla siebie.

Pochodzi pani z Fjällbacki, miejscowości w południowo-zachodniej Szwecji. Fjällbacka jest także miejscem akcji pani książek, tam mieszkają Erica i Patrik. Jak pani rodzina, przyjaciele, sąsiedzi reagują na kolejne makabryczne historie rozgrywane się we Fjällbace? Próbuje odszukać siebie wśród bohaterów?

Zawsze spotykałam się z bardzo pozytywnym odbiorem moich książek wśród mieszkańców Fjällbacki, za co jestem im niezmiennie bardzo wdzięczna. Czekają na kolejne tomy, dopytują, co się dalej wydarzy. Czasem nawet proszą mnie, abym kogoś z nich uśmierciła w swojej kolejnej powieści!

Jak powstają pani kryminały? Proszę trochę opowiedzieć o tym, w jakich warunkach, kiedy i gdzie pani pisze.

Pisanie to moja praca, tak to traktuję, więc piszę wtedy, kiedy moje dzieci są w szkole. Ale niekoniecznie piszę w domu. Lubię pójść do galerii handlowej albo kawiarni i tam usiąść z laptopem, bo z jakiegoś powodu właśnie w tych miejscach potrafię się skupić i pisanie wychodzi mi najlepiej.

Ma pani dużą rodzinę – czworo dzieci. To nie tylko duża rodzina jak na szwedzkie warunki, ale także w Polsce. Jak godzi pani obowiązki Kochającej mamy i świetnej pisarki?

Kocham moje dzieci najbardziej na świecie, one są dla mnie najważniejsze. Czasem rzeczywiście nie jest mi łatwo pogodzić codzienne obowiązki mamy z równocześnie pisaniem nowej powieści kryminalnej, bo pisanie trochę czasu mi jednak zajmuje, ale jestem bardzo zdyscyplinowana. Pilnuję czasu, jestem bardzo dobrze zorganizowana. Nauczyłam się też efektywnie wykorzystywać czas przeznaczony na pracę. Kiedy piszę, jestem maksymalnie skupiona i skoncentrowana na książce. A kiedy zajmuję się moimi dziećmi, cały czas poświęcam tylko im.

Szwedzcy i w ogóle skandynawscy pisarze kryminałów są bardzo popularni w Polsce i w całej Europie. To właśnie Skandynawia ma najwięcej autorów tego gatunku. Z czego, pani zdaniem, wynika ten fenomen?

Myszę, że mamy odpowiedni klimat dla takich historii. Szwecja jest dobrym miejscem akcji dla kryminalnych historii, bo po pierwsze, u nas przez większą część roku jest bardzo zimno i ciemno. Po drugie: istnieje powszechne przekonanie, że Szwecja jest idealnym krajem do życia: państwem opiekuńczym, bezpiecznym, ekologicznym. Autorzy kryminałów trochę tę wizję zaburzili, wstrząsnęli tym idealnym światem, pokazując zbrodnie, gwałty, przemoc. Bo tutaj też się one zdarzają.

Jakie książki lubi pani czytać?

Tak jak uwielbiam pisać różne gatunki powieści (Camilla Läckberg jest także autorką książek kucharskich i książek dla dzieci). W 2016 roku w Szwecji ukazała się jej najnowsza bajka z serii „Super-Charlie” – przyp. red.), tak też różne gatunki czytam. Sięgam po te, które wydają mi się interesujące, albo o których wcześniej słyszałam, że są dobre.

Jakie filmy pani lubi?

Uwielbiam oglądać horrory! Często oglądam je razem z moją najstarszą córką, to także nasze wspólne hobby.

Jak jeszcze spędza pani swój wolny czas?

Staram się każdą wolną chwilę spędzać z dziećmi i moim narzeczonym Simonem. Najlepiej bawimy się wtedy, kiedy mamy dom pełen gości, gdy odwiedzają nas rodzina i znajomi.

Ilu jeszcze książek z Ericą i Patrikiem mogą spodziewać się czytelnicy?

Uwielbiam odkrywać nowe cechy osobowości moich bohaterów, pokazywać ich z innej strony, a jednocześnie cieszę się, że czytelnicy traktują ich tak, jak ja, czyli jak starych, dobrych znajomych. Dlatego jeszcze nie powiedziałam ostatniego słowa odnośnie Eriki i Patrika! ● ● ●

**ROZMAWIAŁA:
MARIA OLECHA-LISIECKA**

Rachunek za lata koszmaru

● Szczekaj! – rozkazywał, każąc jej włączyć pod stół i udawać psa. Pijani koledzy z wojska rechotali. Mąż pił, bił ją i poniżał. Uciekła po 40 latach horroru, gdy próbował ją udusić. Teraz **Maria**, emerytowana nauczycielka, wystawiła mężowi oprawcy rachunek na 175 tys. złotych



„No, idź do jednostki, naskarż na mnie! Wyśmieją cię” – powtarzał Marii jej mąż żołnierz. I ona w to wierzyła, przez lata... Po czterdziestu latach coś w niej pękło

Małgorzata Oberlan
małgorzata.oberlan@polskapress.pl

Dziś oboje dobiegają siedemdziesiątki. Gdy w listopadzie 1969 roku ślubowali sobie miłość, wierność i „że cię nie opuszczę aż do śmierci”, Maria była pewna, że dobrze ulokowała uczucia. Brała sobie za męża zawodowego żołnierza, który miał ją nie tylko kochać, ale i zapewnić życiową stabilizację. Jej i dziecku, które było już w drodze. Ale szybko po ślubie okazało się, że Stefana najzwyczajniej w świecie musi się bać.

„Wypruję z ciebie to dziecko!”

W 1971 roku sprowadzili się do Torunia. W 1981 trafili do podtoruńskiej wsi, z którą na lata związali się zawodowo (ona pracowała tu jako nauczycielka) i życiowo (mieli tu dom). Koszmar Marii zaczął się jednak już w roku 1969, gdy chodziła w pierwszej ciąży – z Karoliną.

To był marzec. Brzuch miała już naprawdę wysoko. Wrócili ze Stefanem od jego siostry i pokłócili się. Tak go zdenerwowała, że zepchnął ją do dołu po żwirze. Upadła. Cud, że nie straciła dziecka.

Zaraz potem była Wielkanoc. Zbliżał się termin porodu i Maria w napięciu oczekiwała rozwiązania. O co wtedy Stefan tak się zjeżył? Bóg jeden wie... Ale awanturę wszczął karczemną. Z taką siłą pchnął ją na kredens, że mebel o mało jej nie przygniótł. Huk wylatujących zeń talerzy dzwieniał jej w uszach do dziś. Darł się i wyzwał, a ona tylko płakała.

Na ile winna była wódka? Czy była przyczyną napadów Stefana, czy tylko wyzwalała w nim diabła? Trudno określić. Już w tamtym okresie pił regularnie. Zdarzało się, że nawet trzy-cztery razy w tygodniu. Pijany lżył ją i wymuszał seks. Coraz bardziej się go bała i najzwyczajniej w świecie brzydziła. Nie potrafiła jednak powiedzieć

„nie”. Najczęściej była cicha, wycofana i przytakująca.

„Stefan, co robisz? Nie wygłupiaj się” – tyle potrafiła powiedzieć, gdy na pamiętnej rodzinnej imprezie mąż wykręcał jej rękę. Zapamiętała to siostra Marii, już wtedy – na samym początku lat 70. – podejrzewająca, że w tym małżeństwie dzieje się źle.

Kiedy Karolinka skończyła 4 lata, coś w Marii pękło po raz pierwszy. Tamtego dnia znów Stefan sprosił do domu kolegów żołnierzy. Znów pili. Znów włączył mu się agresor. – Szczekaj! – rozkazał jej, każąc włączyć pod stół i udawać psa. Koledzy rechotali, a córka płakała. Maria nie chciała szczeleć, więc Stefan dostał szału. Darł się i chciał wyrzucić dobytek przez okno.

Po tym piekle Maria powiedziała mu, że muszą się rozstać. I to było na poważnie. Ale Stefan mówił, że kocha i że się zmieni. Przeproszał, obiecywał poprawę. To co miała robić? Uwierzyła i dała szansę. Na zgodę zdecydowali się na drugie dziecko.

Wystarczyło jednak, że brzuch z Mariuszkiem poszedł jej w górę, a ze Stefana znów wyszedł diabeł. Pamięta, jak uderzył ją i pchnął na fotel, krzycząc „Wypruję z ciebie to dziecko!”. Nie wypruł. Mariuszek przyszedł zdrowy na świat w 1974 roku.

„No, idź do jednostki. Wyśmieją cię”

Stefan w wojsku robił karierę i czuł się silny. Po latach, w sądzie, chwalić się będzie resortowymi odznaczeniami i medalami. I zapewniać, że jest „porządnym i szanowanym obywatelem”. W tamtych latach, gdy zrozpaczona Maria w kryzysowych sytuacjach groziła, że poskarży się jego zwierzchnikom, śmiał się żonie prosto w twarz. „No, idź do jednostki, naskarż na mnie. Wyśmieją cię” – powtarzał.

Maria uwierzyła, że nigdzie nie znajdzie pomocy. Do dowódców Stefana nigdy nie dotarła.

Gwoli sprawiedliwości, bywały w ich małżeństwie okresy spokojniejsze. Jeździli wtedy razem na wczasy. Przed otoczeniem zawsze odgrywali normalne małżeństwo. On lubił puszyć się w towarzystwie. Ona, żyjąca w strachu i wstydzie, nie wyobrażała sobie nawet, że obraz pani nauczycielki i zawodowego żołnierza miałby runąć.

A dzieci? Dorastały w przekonaniu, że są niewiele wartymi bachorami. Ojciec nie tylko je przerażał swoim zachowaniem, ale i skutecznie niszczył psychicznie. Lubili im przypominać, że w „życiu niczego dobrego nie zrobili”. Rosły zakompleksione i nie-

Komisja woj-skowa orzekła zespół neurasteniczny

Stefan długo piął się po szczeblach wojskowej kariery. Zbierał medale i tytuły. W końcu jednak armia mu podziękowała. Orzeczeniem z 12 sierpnia 1997 roku Stefan został uznany trwale niezdolnym do służby wojskowej z uwagi na stan zdrowia. Zaliczono go do trzeciej grupy inwalidzkiej. Jako schorzenie powodujące niezdolność, wojskowa komisja lekarska podała „przewlekły zespół neurasteniczny, znacznie upośledzający zdolności przystosowawcze”. Obecnie Stefan mieszka z dala od Torunia. Otrzymuje 2150 zł emerytury.

„Pozwany generalnie bagatelizuje swoje naganne zachowania. Podkreśla, że to on jest pokrzywdzony w tej sprawie. Pozwany absolutnie nie wykazuje skruchy i nie przyjmuje do wiadomości, że został skazany (karnie) za znęcanie się nad żoną. Wie, że taki wyrok zapadł i jest prawomocny, ale, jak podał: wyrok ten jest dla niego bardzo krzywdzący” – zaznacza sędzia Hanna Łożyńska w uzasadnieniu wyroku cywilnego. Małżeństwo Marii i Stefana zostało rozwiązane z winy mężczyzny. Sądowo orzeczono również eksmisję Stefana z domu.

pewne siebie; obarczane winą za nieznane im grzechy.

Ucieczka dzieci

Stefan cały czas pił i wszczynał awantury. Rękoczynny był na porządku dziennym. Gdy Karolinka skończyła 7 lat, ojciec oskarżył ją o kradzież pudełka z nabojami. Położył dziewczynkę na wersalce i bił, a zrozpaczona matka nie wiedziała nawet, za co spadają na nią razy. Potem dowiedziała się, że dostała za naboje, których zresztą nie zabrała...

Trudno się dziwić, że Karolinka i Mariusz nie chcieli żyć w tym piekle. Ona już jako uczennica II klasy liceum mieszkała poza domem, w internacie. Mając 23 lata, w roku 1993, wyjechała do Stanów Zjednoczonych i mieszka tam do dziś.

Mariusz opuścił rodzinny dom w 1995 roku. Najpierw wyjechał na studia. Potem, chwilowo, próbował jeszcze z rodzicami pomieszkiwać. Nie dało się. Usamodzielił się i wyemigrował do Wielkiej Brytanii. Nie planuje powrotu.

Oko za jeden taniec z Rosjaninem

Choć Maria najczęściej milczała albo płakała, zapadając się w wewnętrzną pustkę, koszmaru nie dało się całkowicie ukryć przed otoczeniem. Świadczą o tym zeznania świadków w sądowych procesach.

Olga, wspólna znajoma małżonków, zapamiętała sytuację z lat 90. Podczas jej wizyty Stefan naskoczył na Marię i chciał ją bić. Olga zareagowała błyskawicznie. Zagroziła, że jeśli tylko tknie żonę, osobiście mu przyłoży. Marii nigdy nie było stać na taką reakcję. Wtedy też stała cicho, jak niemowa. Nie wydusiła z siebie nawet sylaby.

A ten pamiętny dancing? Wybrali się wczwórkę. Olga ze swoim mężem, Maria ze Stefanem. Podczas zabawy w restauracji doszło do małego spięcia między Stefanem a jednym z bawiących się Rosjan. Na nieść, później ten sam obcokrajowiec poprosił Marię do tańca. Poszła. W poniedziałek przyniosła do szkoły zwolnienie lekarskie. Miała podbite oko, które próbowała zamaskować fluidem.

W latach 90. Maria zaczęła robić sobie obdukcje. Z tamtego czasu pochodzą więc szczegółowe opisy obrażeń. 17 kwietnia 1991 roku: stłuczenie okolicy ust, rany wargi, rozchwiany siekacz lewy górny, odłamana korona siekacza lewego dolnego.

2 listopada 1991 roku, po uderzeniu pięścią w twarz: stłuczenie okolicy ust,

ranny wargi, rozchwianie zęba z lewej strony u góry.

28 marca 1997 roku. Podczas kolejnej awantury Stefan znów ją pobił. Głowę dociskał jej do podłogi i tak skręcał, że mdlała z bólu. Na deser kopnął ją w udo.

„Wszystko przez wodniaka jadra”

Co sprawiło, że Maria uciekła z piekła? Razy przyjmowała już przecież z wprawą, podobnie jak wszelkie upokorzenia. Może sytuacja z 2008 roku? Wtedy dostała skierowanie do sanatorium, w którym kilka miesięcy wcześniej przebywał Stefan. W uzdrowisku odkryła, że jej dane personalne już tam figurują. Skąd? Okazało się, że gdy ona wyjeżdżała do córki do USA i zostawiła w domu dowód osobisty, on meldował w sanatorium na jej dane inną kobietę.

Po tym odkryciu życie pod jednym dachem stało się już dla niej niemożliwe. Ostatnim aktem jej dobrej woli była próba namówienia Stefana na terapię małżeńską lub wizytę u seksuologa. Bezskutecznie.

Skąd w tej historii seksuolog? W latach 90. u Stefana odkryto wodniaka jądra. Jak twierdził przed sądem, od tego czasu ich dobre dotąd pożycie przestało się układać. Współżycie ustało, a żona zmieniła się nie do poznania. Przestała mu gotować, przestała go opierać. Sądu ta wersja jednak nie przekonała.

Rachunek po latach

We wrześniu 2009 roku Maria uciekła z domu. Po tym, jak Stefan wywołał kolejną awanturę, groził jej śmiercią, dusił i stłukł żebra. Najpierw schroniła się u siostry, potem w pewnym hostelu. Wreszcie – wynajęła skromne lokum. Otrzymała bezpłatną pomoc prawną i psychologiczną. Przemoc zgłosiła policji i prokuraturze.

W 2011 roku Stefan został prawomocnie skazany za znęcanie się nad żoną od 1969 roku na karę 2 lat więzienia w zawieszeniu na 4 lata próby.

W październiku 2016 roku natomiast zapadł wyrok w I Wydziale Cywilnym Sądu Okręgowego w Toruniu. Na jego mocy Stefan ma zapłacić byłej żonie 175 tysięcy złotych zadośćuczynienia za krzywdy i cierpienia, których przysporzył jej przez 40 lat. Biegle lekarz psycholog i psychiatra stwierdziły, że stan psychiczny Marii nie rokuje na przyszłość.

Wyrok cywilny jest nieprawomocny. ● **IMIIONA BOHATERÓW ZOSTAŁY ZMIENIONE**

175354

ZŁOTYCH – tyle dokładnie zadośćuczynienia ma zapłacić Marii jej były mąż oprawca. Ale ten wyrok nie jest jeszcze prawomocny



DOLINA CHARLOTTY
Resort & SPA

Halo? Penis

Podszyta czarnym humorem komedia, na dnie której kryje się prawda związana z obawami i lekami człowieka mającego sprostować arcyważnemu zadaniu jakim jest ojcostwo. Zabawne dialogi, komiczne sytuacje, błyskotliwe komentarze do spraw damsko-męskich, a do tego fenomenalna wiewidekcyjna męskiej natury i postrzegania świata przez pryzmat... Rogera. To wszystko sprawia, że ta oryginalna sztuka jest inteligentną rozrywką z drugim dnem.

Dolina Charlotty

Sala Magnolia

Cena biletu: 25zł

28.01
godz. 20⁰⁰

Bilety do nabycia:

Recepcja Doliny Charlotty
Centrum Informacji Turystycznej, ul. Starzyńskiego 8, Słupsk
Lokalna Organizacja Turystyczna „Ustka i Ziemia Słupska”,
ul. Marynarki Polskiej 71, Ustka

Talibowie z Afganistanu mogą być krewnymi połowy Polaków

● Nauka poszła tak daleko, że dysponując DNA dwóch osób możemy ustalić poza wszelką wątpliwość, jakie pokrewieństwo je łączy – mówi **dr Łukasz Lubicz-Łapiński**, pracownik białostockiego oddziału IPN oraz jeden z najbardziej cenionych genealogów w Polsce

Tomasz Kubaszewski
tomasz.kubaszewski@polskapress.pl

Kiedy widzę w telewizji niektórych polityków, przychodzi mi na myśl, iż to zupełnie obca cywilizacja! Jest niemożliwe, aby łączyło nas jakieś pokrewieństwo. Tymczasem okazuje się, że jestem w wielki błędzie, bo setki czy tysiące lat temu musieliśmy mieć jakiegoś wspólnego przodka.

Tak rzeczywiście jest. Wszyscy pochodzimy od tych samych przodków. Kolebką rodzaju ludzkiego jest Afryka. Stamtąd nasi przodkowie rozchodzili się w różne strony świata. Pamiętajmy przy tym, że ten świat wyglądał niegdyś inaczej. Łatwiej było przemieszczać się z jednego miejsca w drugie. Europejczycy są jedną z fal migracji sprzed 40-45 tysięcy lat. Część naszych przodków trafiła najpierw do Azji. Potem, gdzieś ze stepów Kazachstanu, ruszyła dalej, osiągając linię Łaby. To są dzisiejsi Słowianie. Ale druga część tej populacji albo została na miejscu, albo ruszyła na południe w kierunku Indii czy Pakistanu. Proszę zwrócić uwagę na fizyczne podobieństwa między nami a na przykład Pasztunami z Afganistanu, albo niektórymi mieszkańcami Indii lub Pakistanu. Ludzie miewają tam jasne oczy, zdarzają się blondyni czy osoby rude.

Chce pana przez to powiedzieć, że między mną a talibem istnieje pokrewieństwo?

Dokładnie. Żeby to potwierdzić trzeba by jednak przeanalizować pańskie DNA. Bo tam znajdują się wszelkie niezbędne informacje. Każdy z nas ma swój niepowtarzalny kod genetyczny. Dziedziczymy go mniej więcej w połowie po rodzicach. Po dziadkach – w jednej czwartej. Tylko bliźniacy jednojajowi mają taki sam kod. Ma to swoje życiowe konsekwencje, bo niemal identycznie się zachowują, zapadają na te same choroby. Dzisiaj nauka poszła tak daleko, że mając DNA dwóch osób można

ustalić, czy miały wspólnych przodków, czy też nie. Jednocześnie jesteśmy w stanie stworzyć całą genealogię człowieka. Wiadomo więc, że najdalej spokrewnieni mężczyźni ze świata mają wspólnego przodka 300-340 tysięcy lat temu.

Skoro pochodzimy od Adama i Ewy, to, przynajmniej teoretycznie, wszyscy powinniśmy mieć identyczny kod genetyczny.

Na przestrzeni tysięcy lat nasze geny zmieniały się, mutowały. Z czasem nabrały więc charakterystycznych cech dla określonych populacji. Na przykład Słowian, Chińczyków czy Murzynów. Kiedyś prawdopodobnie wszyscy mieliśmy ciemny kolor skóry. Potem jednak ludzie zaczęli się wybielać i nabierali owych innych cech. Badania genetyczne pokazują, kto i w jakim stopniu jest ze sobą spokrewniony. Jak te pokrewieństwa wyglądają w odniesieniu do naszego kraju? 50-55 procent mieszkańców, to potomkowie tych, którzy z kazachskich stepów kiedyś wyruszyli na zachód. To zdecydowanie największa część naszej populacji

► Gdyby w czasach Hitlera były badania genetyczne, on pierwszy powinien poddać się eksterminacji – mówi Lubicz-Łapiński

A reszta, skąd się wzięła? Może to właśnie ta obca cywilizacja?

Mamy w Polsce potomków łowców reniferów – ludów, które zamieszkiwały Europę zanim nadeszła fala migracji z Azji. Przywędrowali z okolic Mezopotamii. Tę populację szacujemy na około 20 procent. Da się też wyróżnić stosunkowo liczną grupę potomków Bałtów. W naszej części Polski, czyli na północnym wschodzie, stanowią oni około 15 procent populacji. To Jaćwingowie i Prusowie. Ich tereny sięgały aż po Białystok i dalej. Te nacje sukcesywnie asymilowały się. Przybierały polskie nazwiska, potem imiona. Wiemy na przykład, że pruskie geny miała Maria Curie-Skłodowska. Kto wie, może jej przodkowie pochodzili z północy? Z wielkiej rodziny Bałtów dwa narody przetrwały do czasów dzisiejszych. To Litwini i Łotysze.

Czyli nie ma kogoś takiego, jak „prawdziwy Polak”?

Nie ma. Bo stanowimy mieszkankę wielu nacji – Gotów, Bałtów, Słowian, Germanów i dawnych łowców reniferów. No i mamy, nie zapominajmy o tym, wspólnego przodka w Afryce. W czasach hitlerowskich do czystości rasy bardzo duże znaczenie przywiązywali Niemcy. Mocno fałszowali przy tym historię, bo ziemie germańskie na ich mapach rozciągały się aż za Bug. Jednak tak, jak nie ma „czystego Polaka”, nie istnieje także „czysty Niemiec”. Powiedziałbym nawet, że u nich sytuacja jest pod tym względem jeszcze bardziej skomplikowana. Badania genetyczne pokazują, że nie da się tam wyodrębnić jednej, dominującej jak u nas, grupy. Największe z nich, to najwyższej 20-30 procent całej populacji. Ten kraj leży w takim miejscu, że trudno się temu dziwić. Przez tysiące lat odbywała się tam prawdziwa wędrówka ludów. Jedni szli na północ w kierunku Skandynawii, drudzy na zachód. Jeszcze inni docierali z innych rejonów.

Niektórzy twierdzą, że gdyby w czasach Adolfa Hitlera prowadzono takie badania genetyczne jak obecnie, to on pierwszy musiałby poddać się eksterminacji.

Ponoć pobrano kiedyś DNA od bratanka wodza III Rzeszy. Okazało się, że jest tam dużo cech przynależ-

Crusoe, który to samo robi na odciętej od świata wyspie, tyle że nie bezludnej, ale zamieszkałej także przez kobiety.

Przykład Hitlera pokazuje, że badania genetyczne mogą ujawnić wiele niewygodnych prawd. Choćby z naszego życia prywatnego. To, że ludzie wykonują testy DNA, by ustalić ojcostwo jest już dość powszechne. Ale, zdaje się, skrzętnie skrywane tajemnice z odległej nawet przeszłości też dzięki badaniom genetycznym mogą nagle ujrzeć światło dzienne.

Jedną z najbardziej znanych tego typu historii dotyczy brytyjskiego króla Ryszarda III. Na jego szczątki natrafiono w 2013 roku pod jednym z londyńskich parków. Pobrano DNA i poddano je badaniom porównawczym. Okazało się – ku osłupieniu badaczy – że występują w tym przypadku aż trzy grupy genetyczne. W brytyjskiej rodzinie królewskiej pojawił się więc tzw. efekt listonosza, czy też efekt mleczarza.

Na czym to polega? Gdzieś po drodze doszło na przykład do zdrady małżeńskiej, podrzucenia dziecka, czy nawet gwałtu. W tym kontekście genetyka jest bardzo brutalna, bo pokazuje, niestety, całą prawdę. A to jest nauka, która wszystko, co najlepsze ma jeszcze przed sobą. Możemy więc z czasem dojść do sytuacji, że poznamy niemal każdy szczegół dotyczący pochodzenia konkretnych osób.

Duże zamieszanie mieliśmy dobrych kilka lat temu z Mikołajem Kopernikiem. Odnaleziono odnalezienie jego szczątków. Odbył się nawet uroczysty pochówek tego, który wstrząsnął Słońcem i ruszył Ziemię. Wielu naukowców tę identyfikację jednak kwestionuje, między innymi ze względu na brak wiarygodnych badań genetycznych.

Problem w przypadku Kopernika polegał na braku materiału porównawczego. Jak wiadomo, był on osobą duchowną i nie pozostawił po sobie potomstwa. Nie udało się odnaleźć szczątków żadnych jego krewnych z bardzo dawnych już lat. Wydaje się poza tym, że odnaleziona czaszka należała do znacznie młodszego mężczyzny. A Kopernik zmarł w wieku 70 lat.

Genetycy nie mogą się pomylić? Mielśmy taką głośną sprawę kryminalną, tyle że sprzed kilkuset lat, gdzie biegły błędnie ustalił tożsamość mężczyzny. Na tej podstawie sąd wydawał wyroki wieloletniego pozbawienia wolności. Zostało to skorygowane dopiero niedawno.

Nie znam szczegółów tej sprawy, więc trudno mi zająć jakieś stanowisko. Poza tym, to było wiele lat temu. Od tego czasu badania genetyczne poszły znacznie do przodu. Mogę natomiast zapewnić, że jeśli dzisiaj mamy dobrze pobrane próbki od osoby żyjącej i ze szczątków przodka, to pokrewieństwo możemy ustalić w 99,99999 procentach. ●

©©

Dr Łukasz Lubicz-Łapiński

pracuje w Biurze Edukacji Narodowej białostockiego oddziału IPN. Jest pochodzącym z Białegostoku historykiem, badaczem historii regionu, a w szczególności dziejów drobnej szlachty podlaskiej. Od 2008 r. prowadzi także nowatorski projekt związany z genealogią genetyczną. Wykorzystuje przy tym najnowsze zdobycze techniki oraz wiedzę medyczną. Zaliczany jest do grona najlepszych specjalistów w tej dziedzinie. W ramach prowadzonych prac przebadał m.in. powiązania rodzinne ludzi o nazwisku Łapiński. Okazało się, że przynajmniej ci, którzy mieszkają w Łapach i okolicach mają najprawdopodobniej wspólnego przodka.

nych grupom afrykańsko-bałkańskim. O żadnej czystości rasy, a szczególnie rasy aryjskiej, nie może więc być mowy. Taka czystość nie jest zresztą praktycznie możliwa. Ktoś musiałby być wodzem indiańskiej wioski i spłodzić wszystkie dzieci z danego plemienia. Albo Robinsonem





11. Festiwal Legend Rocka 13 lipca 2017 Dolina Charlotty

**JON ANDERSON
TREVOR RABIN
RICK WAKEMAN**



Nikt już nie liczył, że do tego kiedykolwiek dojdzie. 4 października 2016 w Orlando USA na jednej scenie pojawili znowu razem najważniejsi muzycy legendarnej grupy YES - wokalista Jon Anderson i klawiszowiec Rick Wakeman. Zagraли razem po 25 latach przerwy, czyli od czasu pamiętnej trasy The Union Tour. Jon Anderson założył YES wraz z nieżyjącym już basistą Chrisem Squierem pod koniec lat 60-tych. Rick Wakeman pojawił się już na pierwszym, legendarnym albumie Fragile. 4 października 2016 do tych dwóch legend rocka progresywnego dołączył urodzony w RPA gitarzysta Trevor Rabin, który grał w YES w latach 1983-88 i jest autorem jej największego przeboju - Owner Of The Lonely Heart z najbardziej komercyjnego albumu 90125. Trevor Rabin grał z Yes na płytach Big Generator, Union i Talk by pod koniec lat 90-tych stać się jednym z najpopularniejszych kompozytorów muzyki filmowej w Hollywood. Jego muzykę można usłyszeć w Con Air, Armagedon, Gone in 60 Seconds, Bad Boys 2 i ponad 30 innych.

Anielski, wysoki głos Andersona, kaskady klawiszowych ornamentów Wakemana i wysublimowane brzmienie gitary Rabina to dokładnie to na co czekali spragnieni fani prawdziwej muzyki grupy YES. Chcąc w pełni zaspokoić apetyty swoich fanów Anderson, Rabin i Wakeman postanowili tak skonstruować repertuar koncertów by znalazły się w nich klasyki z lat 70-tych, m.in. And You And I, Heart Of The Sunrise, Perpetual Change, niezapomniany Roundabout oraz Hold On i Changes z LP 90125 czy Rhythm Of Love z albumu Big Generator. Stary YES nigdy nie grał tak zróżnicowanego repertuaru. Opierał się głównie na kompozycjach z lat 70-tych. Nic więc dziwnego, że reakcja amerykańskich krytyków była pełna zachwytów. Największe laury zbierał wokalista John Anderson, którego głos nic nie stracił ze swojej magii i bez problemu śpiewał bardzo czysto te jakże trudne do zinterpretowania utwory. Wielkie pochwały dostaje też basista Lee Pomeroy, który mając arcytrudne zadanie zastąpienia mistrza Squire wywiązuje się z tego znakomicie.

Wszyscy trzej muzycy w wywiadach podkreślają, że ta 36 koncertowa trasa przyniosła im wyjątkową radość z bycia razem na scenie i dlatego zdecydowali się przedłużyć trasę o jeszcze więcej koncertów w 2017 r. W marcu planowane są występy w Anglii, a w kwietniu grupa udaje się do Japonii. Wielka Trójca YES czyli Anderson, Rabin i Wakeman wracają do Europy i 13 lipca będzie niepowtarzalna okazja zobaczyć klasyków rocka progresywnego na jednym koncercie w Polsce w Dolinie Charlotty. Tak uspaniał powrót Andersona, Rabina i Wakemana zmusił muzyków mających prawo do nazwy YES do zaprzestania koncertowania. Ta konkurencja okazała się dla nich zbyt silna.

Kontakt: koncerty@charlotta.pl / 59 847 43 72

Bilety na www.ticketpro.pl

KOZWIĄZANIE: KOMU SIĘ NIE STARCZA, TEN GINIE W POŁOWIE DROGI.

KOSZALIN
pełnia życia

www.koszalin360.pl

Wirtualna przygoda czeka na Ciebie!

Zobacz Koszalin jakiego jeszcze nie znasz! Wejdź na Koszalin360.pl i udaj się w wirtualną podróż przez skąpane słońcem miasto. Odkryj znane miejsca na nowo i poznaj zakątki, w których jeszcze nie byłeś! Koszalin360.pl to doskonała zabawa na długie zimowe wieczory. Wejdiesz do gry?

360°



NIEUCHOMOŚCI

MIESZKANIA - SPRZEDAM

2-POK. Koszalin rej. Tetmajera 32,8 m IV p. 139000 zł - 668448008

Sprzedam mieszkania w Centrum Koszalina, tel. 94/341-56-05, 608-686-482, 606-132-110.

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ każde mieszkanie w Szczecinie. Szybka płatność gotówką. Inwestor 514604804

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

36M². Słupsk 698520979 po godz. 17.

KAWALERKA Centrum, 502-490-970 gk

KAWALERKA, 791-990-186. gk

MIESZKANIE Słupsk 508600805

POKÓJ 1,2 os, internet. 501-664-343 GK

POKÓJ Słupsk, 600577222.

POKÓJ z internetem, 663-903-380. gk

POKÓJ, K-lin, Akademicka, 608-363-811

MIESZKANIA - ZAMINIĘ

2-POK. TBS Słupsk na Ustke, 698848199

DOMY - SPRZEDAM

DOM-KOSZALIN z możliwością działalności. W rozliczeniu może być mieszkanie 4pok. Tel. 783-261-940

DOMY - DO WYNAJĘCIA

CZĘŚĆ domu Słupsk 508600805

LOKALE UŻYTKOWE - DO WYNAJĘCIA

LOKAL do wynajęcia (sprzedaż) Centrum, 70 m², 502-431-967 Koszalin

LUB sprzedam Bonin 15. 504-623-899

WYNAJMĘ halę magazynową-warsztatową w Koszalinie i Ustroniu. 606601160.

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

DZIAŁKA budowlana 992m², 50.000 zł Koszalin, ul. Łubinów. Tel. 691-120-733

DZIAŁKI budowlane w Gaskach 1000m, 2000m, 3000m, 530-621-436.

GARAŻE

007027682

GARAŻE Blaszane

BRAMY Garażowe

KOJCE dla Psów

Najniższe **CENY**

Różne wymiary

Dogodne **RATY**

Transport i montaż **GRATIS** cały KRAJ

94-318-80-02 91-311-11-94

58-588-36-02 95-737-63-39

59-727-30-74 512-853-323

www.konstal-garaze.pl

INNE

"OMEGA" - wyceny, obrót. Słupsk, ul. Starzyńskiego 11, tel. 598414420, 601654572 **www.nieruchomosci.słupsk.pl**

HANDLOWE

ANTYKI

CUKIERNICE, inne wyroby ze srebra oraz wszelkie starocie kupię, 506-022-528.

LOMBARDY

AUTO-LOMBARD, skup złota, RTV K-lin ul. Miłńska 63, 509-345-577.

MATERIAŁY BUDOWLANE

SIATKA, St. Bielice 214 Szczecińska 602-74-00-57; 94/3404-360. Słupsk.

SIATKI ogrodzeniowe ocynk, PCV, leśne, druty, słupki, montaż, producent, transport, tel. 59/84-716-42.

STYROPIAN producent, dostawa, tel. 52/331-62-48.

MATERIAŁY OPALOWE

DREWNO 781105313

DREWNO różne sprzedam. 698-721-191.

REKLAMA

217019956

ABAKUS

najchętniej wybierane biuro nieruchomości
poszukujemy mieszkań 2 lub 3-pokojowych

Klienci wrócili z zagranicy,

płatą GOTÓWKĄ

ZADZWOŃ 94 345-22-75

ul. Zwycięstwa 143
(obok Związkowca)
tel. 661-841-555
www.abakus-nieruchomosci.pl

duże 3-pok., z loggią,
rej. Staszica, **183.000,-**

TANIE, 2-pok., z balkonem,
rej. Szymanowskiego,
134.900,- szybkie wydanie

piłna sprzedaż, 3-pok.,
rej. Nowowiejskiego,
189.900,- szybkie wydanie



1 p., 2-pok., nowoczesne
z wyposażeniem,
rej. Okulickiego, **155.000,-**

1-pokojowe na 1 p., kuchnia
z oknem, rej. Moniuszki,
82.900,- szybkie wydanie

klucze w biurze, 3-pok.,
loggia, kuchnia z oknem,
rej. Wańkowicza, **171.000,-**

TANI dom na Rokosowie,
duża działka, **424.000,-**

DREWNO Słupsk 604-515-546

KOMINKOWE, OPALOWE S-k
694-295-410

ODSTAPIĘ drewno opałowe (buk),
sezonowane, niska cena, 668-355-110.

SPRZEDAŻ brykiety 502-796-086.

INNE

SZALUNKI budowlane, 135 x 270
cm. Sprzedam, stan dobry, cena do
uzgodnienia. 603-577-256

ZŁOM kupię, potnę, przyjadę
i odbiorę, tel. 607703135.

MOTORYZACJA

OSOBOWE SPRZEDAM

FORD ES-max, 2007, 2,0D. 511392952.

VOLVO C30, 2009, 1,6 diesel, z salonu,
stan idealny, tel. 603-677-338 gk

OSOBOWE KUPIĘ

AUTO skup wszystkie 695-640-611

AUTOKASACJA Bierkowo. Skup całych
i uszkodzonych. 59/8119150, 606206077.

AUTOSKUP dobre ceny, 728773160.

AUTOSKUP, skupujemy każde
pojazdy, płacimy nawet za wraki,
oferujemy najwyższe ceny, 536079721

CAR-CENTER.COM.PL Szczecińska 68A
Koszalin. Odkup aut- gotówka! Import,
komis kredyty, ubezpieczenia, leasing.
Tel. 508-187-888.

MASZ dłużnika- sprzedaj dług.
Gotówka, tel. 94/347-32-86.

ODKUP aut od 2005 r.!!!
507-660-027.

ZABYTKOWE KUPIĘ

KUPIĘ stary samochód lub motocykl,
min. 40-letni. Może być niekompletny
lub uszkodzony, 609-499-555.

USŁUGI

AUTOKASACJA Tel. 792-750-464

NEPTUN-AUTOGAZ Tel. 512 170 975.

TLUMIKI, katalizatory, złącza. Czekaj
Zbigniew. Koszalin, Szczecińska 13A
(VIS). Tel: 94-3477-143; 501-692-322.

WSPOMAGANIE kierowcy. Koszalin,
Kupiecka 3. 606-998-591. Naprawa.

FINANSE BIZNES

KREDYTY, POŻYCZKI

ABSOLUTNA nowość 511-030-295

KREDYT 50 000 zł rata 549 zł
730-900-907, 730-809-809

KREDYT dla każdego, Słupsk 516593005

KREDYTY tanio. Słupsk, 59/842-92-38.

POŻYCZKA na 500+! 508-593-833

SZYBKA decyzja! Koszalin, 512 276 994

NAUKA

KURSY/SZKOLENIA

PRAWO Jazdy 1100 zł, jazda dodatkowa
40 zł (Kraszewski). Słupsk, 604580525.

KOREPETYCJE

DE-EM korepetycje, 94/348-0-347.

PRACA

ZATRUDNIĘ

"GRYF" sp. z o.o. w Słupsku,
ul. Szczecińska 59A zatrudni od zaraz
pracowników na stanowiska szwaczka,
operator urządzeń do produkcji
kartonów oraz pracownika do prac
porządkowych. Zgłoszenie osobiste do
sekretariatu spółki.

A.OCHRONY Stekop S.A zatrudni JW
Darzewo Pracowników Ochrony (KPOF)
Dobre warunki pracy. Umowa o pracę.
Atrakcyjne wynagrodzenie. 691223838

Atrakcyjna praca dla Opiekunek
Osób Starszych w Niemczech.
Wystarczy, że opiekowałaś się kimś
z rodziny. Zarobki do 1500 Euro „na
rękę”. Tel. 32/395-88-83.

BEZPŁATNY kurs języka niemieckiego
dla opiekunów osób starszych.
Ilość miejsc ograniczona. Po kursie
gwarantowana praca. Słupsk -
509892644

BRUKARZY, 604-137-377. gk

CHĘTNYCH do pracy za granicę,
budowlanka, od zaraz. 504-603-410

DO sklepu medycznego, mile widziane
os. po fizjoterapii. Koszalin - pół etatu,
w godz. popołudniowych. Kołobrzeg -
cały etat, tel. 502-564-718.

ELEKTROMECHANIKA i mechanika do
warsztatu sam. Koszalin, 725-215-415.

ELEKTRYKA, elektronika montaż
i obsługa systemów alarmowych,
doświadczenie, kat B.K-lin. 502-490-970

FIRMA GNIEWKO z Kluczewa producent
krówek i wyrobów czekoladowych
poszukuje chętnych do współpracy na
zasadzie franczyzy. Ofertę kierujemy do
osób zamieszkałych w miejscowościach
wypoczynkowych w pasie nadmorskim,
posiadających lub wynajmujących
miejsce do prowadzenia handlu.
Współpracę planujemy w miesiącach
maj-wrzesień. Oferty kierować na
adres: biuro@gniewko-kluczewo.pl tel.
665-433-921

Firma porządkowa zatrudni kobiety
i mężczyzn do sprzątania Galerii
Handlowej w Szczecinie. Praca
zmianowa. Kontakt 508-971-222

GLS Poland zatrudni przewoźników na
teren wschodniej części województwa
zachodniopomorskiego z własną
działalnością gospodarczą.
adrian.zielinski@glspoland.com

HAKO Technology zatrudni operatorów
pras krawędziowych. Wymagana
znajomość rysunku technicznego
i doświadczenie. Kontakt 609 332 477,
info@hakotech.pl

HAKO Technology zatrudni
pracowników malarni z doświadczeniem
w malowaniu proszkowym i na
morko. Oferujemy wstępne szkolenie
w zakładzie w Niemczech. Kontakt
609 332 477, info@hakotech.pl

KIEROWCA tira tel 501678935

KIEROWCA w ruchu międzynarodowym
C+E, ZEWA-TRANS, tel. 94/340-73-81.

KIEROWCĘ C+E na trasy
międzynarodowe. Tel. 507-185-016

KIEROWCĘ C+E, Tel. 502-605-603.

KIEROWCĘ kat. C+E, tel. 602191852

Kierownika do punktu skupu złomu
w Szczecinie. Znajomość branży
mile widziana. Oferty z CV i Listem
motywacyjnym prosimy przelać
na adres argots@poczta.onet.pl

MAGAZYNIER (Sianów) 605-859-096.

MAGAZYNIER 605-859-096.

MECHANIK samochodowego. Słupsk,
606-206-077.

MIELNO-RECEPCJONISTKĘ info@-
hthouseboats.com

NIEMCY - przy udoju krów. Tel.
534800452, 531401250.

OPIEKA Niemcy 1000 do 1520 euro
netto/mies., od zaraz. Wymagane
podstawy j.niem. Germania (Koszalin,
Kołobrzeg). 509-780-868, 94-342-40-56

OPIEKUNKI do Niemiec nowe oferty,
737 499 812 lub **www.ambercare24.pl**

OPIEKUNKI do Niemiec, legalnie, nawet
1600e, tel. 508-408-151.

OPIEKUNKI Niemcy od 1200 euro! tel.
32 7971455 **www.scg-agencjaprac.pl**

PACOWNIK magazynu, branża
instalacje sanitarne i grzewcze. Słupsk,
59/84-20-150, 601-633-952.

PIEKARZA, cukiernika. Dobre zarobki.
Słupsk, 507-184-789

PRACA dla opiekunki seniorów
w Niemczech. Duża baza ofert, szybkie
wyjazdy. Zadzwon 505 337 777 -
Promedica24

PRACA w Anglii - opiekunka osób
starszych. Atrakcyjne zarobki,
sprawdzone kontrakty, szybkie wyjazdy.
Zadzwon 505 338 888, Promedica24

PRACOWNIK ochrony - z orzeczeniem
o niepełnosprawności - na spokojne
obiekty budowlane w Szczecinie. tel.:
663193211

PRACOWNIK produkcji (Sianów)
605-322-360.

PRACOWNIK produkcji 605-322-360.

ZATRUDNIĘ kierowcę C+E. Transport
krajowy. Sławno, tel 502066767

ZATRUDNIĘ kierowców C+E,
trasy międzynarodowe. Wysokie
wynagrodzenie. Słupsk, 785-788-280.

ZATRUDNIĘ lakiernika meblowego Tel.
501-545-803

ZATRUDNIĘ pracownicę do pracy
w Zajeździe w miejscowości Świdwin.
Kontakt pod nr tel.518-705-294.

ZATRUDNIĘ brygadzystów, majstrów
budowlanych. Wymagania- znajomość
języka niemieckiego lub angielskiego,
umiejętność czytania rysunku,
umiejętność prowadzenia ekipy
budowlanej. Komunikatywność. Prawo
jazdy. Praca na terenie Niemiec. Dobre
warunki. Praca stała. tel. 721987469
w godz. 8:00-14:00

ZATRUDNIĘ sprzedawcę
z doświadczeniem do hurtowni mat.
bud. w Kołobrzegu CV na e-mail
k.ciesak@termex-styropian.com.pl,
t. 666-851-728

ZWROT podatku z Niemiec i Kindergeld.
Tel.668-167-770 lub 94-311-70-00

INNE

KIEROWCO, miałeś uszkodzone auto
do 3 lat wstecz? Na 90% otrzymałeś
za małe odszkodowanie. Zadzwon
606660813

REKLAMA

007035601

REKLAMA

017041520

Mistrzowska
Promocja!

Polecam!
Valery Durovich, Białoruś
Mistrz Świata Drwali 2016

STIHL MS 170

749,-



30,1 cm³ • 1,2 kW/1,6 KM • 4,1 kg**

STIHL MS 231

od 1.579,-



42,6 cm³ • 2,0 kW/2,7 KM • 4,8 kg**

STIHL MS 261

od 2.649,-



50,2 cm³ • 3,0 kW/4,1 KM • 4,9 kg**

Sprzedaż prowadzą wyłącznie Autoryzowani Dealerzy STIHL. **Adresy Dealerów** na **www.stihl.pl**

Domy Nowe Bielice
i Skwierzynka

Przyjdź i wybierz

**swój
dom**

Zaproponuj

**swoją
cenę**



SPRZEDAŻ ☎ 602 264 351
www.agrobud-nieruchomosci.eu

Biura Nieruchomości
INICIO Nieruchomości • ANKAM Nieruchomości Koszalin
• HOME BROKER • METROHOUSE

Agrobud
Hendzel

Agrobud

ZDROWIE

CHIRURGIA

CHIRURGIA Ogólna, Estetyczna, USG laseroterapia. Powieki brodawki korekta uszu, mezoterapia, trądzik zmarszczki. Tel. 94/340-31-50; 605-284-307.

GINEKOLOGIA

515-417-467 Ginekolog -farmakologia

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek. Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

STOMATOLOGIA

STOMATOLOGIA specjalistyczna: dzieci i dorośli, anestezjolog, protetyka, ortodoncja, Koszalin, Małopolska 1 "B", tel. 94/343-84-68. Również w soboty.

INNE SPECJALIZACJE

ALKOHOLIZM-ESPERAL 602-773-762

ALKOHOLOWE odtrucia 509-306-317.

OPIEKA

ALKOHOLIZM - leczenie, zastrzyki, Esperal tel: 601-968-537.

BEZPŁATNY kurs języka niemieckiego dla opiekunów osób starszych. Ilość miejsc ograniczona. Po kursie gwarantowana praca. Koszalin - 501357022

USŁUGI

AGD RTV FOTO

59/8430465 Serwis RTV, LCD, plazma.

PRALKI Naprawa w domu. 603-775-878

BUDOWLANO-REMONTOWE

BALUSTRADY bramy 602 825 699.

BUDOWA domów, 602 612 515.

CYKLINOWANIE bezpył. 504-308-000

CYKLINOWANIE bezpyłowe, tel. 511-323-367, 502-302-147.

CYKLINOWANIE, układanie, bejcowanie, lakierowanie, szczerkowanie, parkiet. www.parkietkoszalin.com 696-727-338

DACHY - dekarstwo 94/341 21 84.

KONSTRUKCJE stalową hal o wym. 18x42, 9x30 sprzedam. 602-295-349

ŁAZIENKI glazura. Słupsk, 888097990

POSADZKI betonowe mixokretem 10 zł/m², tel. 693-662-688. gk

REMONTOWO - budowlane, 577-073-482

REMONTY od A do Z tel. 660-683-933 gk

REMONTY tanio. 606-377-143.

STANY surowe 94/341 21 84.

SUCHE zabudowy 94/341 21 84.

USŁUGI budowlane tel.601-496-966

INSTALACYJNE

GAZ junkersy, WOD-KAN, kuchenki - naprawa, wymiana, 606-579-846 GK

HYDRAULICZNE, tel. 607-703-135.

HYDRAULIK solidnie 509-765-180

HYDRAULIKA 24h, inne, 798-618-871.

MONTAŻOWE

OKNA, drzwi i, rolety wewn. i zewn., bramy garażowe. "Drew -Plast", Koszalin, Zwycięstwa 233. (94)347-65-32; 783-962-217. Atrakcyjne ceny !!!

PORZĄDKOWE

SPRZĄTANIE strychów, garaży piwnic, wywóz starych mebli, 607-703-135

STOLARSKIE

MEBLE na wymiar. Tel. 880-044-955

ROZRYWKA

SALA weselna, małe i duże przyjęcia, okrągłe i kwadratowe stoły, atrakcyjne ceny. Hotel Verde w Mścicach koło Koszalina. E-mail: hotel@verde.pl tel. 607-900-260, 697-350-394.

WIECZORKI taneczne "u Dany" 50+- imprezy okolicznościowe. 784-221-089

UROCZYSTOŚCI

"EUROPEJSKA" Wesela, 608-431-242

INNE

PIASEK, ziemia 24 t, 501-664-343. GK

TURYSTYKA

KRAJ - GÓRY

KARPACZ tydzień 495 zł, 603-591-169.

KRAJ - MORZE

FERIE zimowe z widokiem na morze www.wodnik.pl 500-075-312.

PRZEWOZY

ANGLIA, Belgia, przewóz osób paczek www.avbusy.pl tel. 608-502-289.

AV-BUSY Niemcy z domu pod dom tel. 609-818-709, 67-345-11-88.

DUBAJ PRZEWOZY cała Dania, północne Niemcy Hamburg i okolice 664-999-618.

ZWIERZĘTA

INNE

SOKOŁÓW - skup bydła tel 500277836

RÓŻNE

BURSZTYN kupię, tel. 603-762-148 gk

DETEKTYW-KOSZALIN.PL, 602-601-166

NOWOCZESNA malarnia proszkowa. Szczecinek, tel: 691680050.

SÓL drogowa, chlorek magnezu, łopaty do śniegu. Koszalin 94/341-06-76.

ROLNICZE

MASZYNY ROLNICZE

SPRZEDAM dwukółkę tel. 516-030-863

PEŁODY ROLNE

KUPIĘ grykę, łubin, peluszkę, wykę. tel.604250237

PROSIĄKI. Tel 943181901

INNE

SPRZEDAM sianokiszonkę z koniczyną tel.510-181-590

TOWARZYSKIE

731-300-664 Angela, Słupsk.

886-287-916 prywatnie, Słupsk.

ADA Słupsk, 513-751-832.

DOJRZAŁA 40-stka Słupsk 500362030

ELIZA Słupsk 792-041-572

KOLEŻANKI. Słupsk 665-887-140

NOWA Angelina 797-566-384 Koszalin

ŻANETA 461, 693-771-552 Koszalin

REKLAMA

007095438



Jeep. RENEGADE ABSOLUTNIE ZIMOOPORNY.
JUŻ OD 66 755 ZŁOTYCH BRUTTO.
5 LAT GWARANCJI MAXIMUM CARE.

Jeep, jest zastrzeżonym znakiem handlowym FCA US LLC. Oferta dotyczy samochodów wyprodukowanych w 2016 roku, oferta ważna do wyczerpania zapasów. Uściśnienie: oferta ograniczona. Wyłączone gwarancji "Maximum Care" 5 lat 150 000 km" obejmują 3 lata gwarancji (kierownicy) i 3 lata gwarancji dodatkowej o limitom przebiegu całkowitego 150 000 km. Szczegóły o dealerstwie Renegade - emisja CO₂ od 120 do 180 g/km, zużycie paliwa w cyklu mieszanym od 4,4 do 8,9 l/100 km. Informacje o odzysku i recyklingu samochodów wyprodukowanych w 2016 roku na stronie <http://jeep.hopar.eu/jeepinfo/recycling>.

GAZOPOL
ul. Morska 49, tel. 94 345 30 07
Koszalin, www.gazopol.com

gazopol
eam

REKLAMA

007041530



Kup mieszkanie za wymarzoną cenę na osiedlu „Panorama”

SPRZEDAŻ ☎ 602 264 351
www.agrobud-nieruchomosci.eu

Biura Nieruchomości
• INICIO Nieruchomości
• ANKAM Nieruchomości Koszalin
• HOME BROKER
• METROHOUSE

Agrobud
Hendzel

REKLAMA

007074282



Sprawdź co Cię czeka w 2017 roku

Już w tą sobotę i w poniedziałek w „Głosie” kolejna część horoskopu

Tarot, horoskop biznesowy, erotyczny, runy, horoskop chiński, numerologia

NOWE UPRAWNIENIA, ZAWÓD A MOŻE MATURA?

PRZYJDŹ DO „TECHNIKA” I ZOSTAŃ LIDEREM

Rozwój i postęp społeczny determinuje konieczność nabywania nowych umiejętności i kwalifikacji. Wskaźniki dobrobytu bardzo dynamicznie się zmieniają, stając się standardem. Obecnie wyjątkami są na przykład gospodarstwa domowe nieposiadające dostępu do Internetu, a samochód stał się dobrem większości ludzi. Przykłady te ukazują, jak szybko się rozwijamy, ale odkrywają również niszę w pewnych zawodach – niektórych nowych, a innych zapomnianych, przez co coraz bardziej pożądanym na rynku pracy. Te braki należy uzupełniać, byśmy jako społeczeństwo mogli efektywnie funkcjonować. Współcześnie panuje niepokojący trend społeczny zakładający, że nie można zostać informatykiem, pracować w administracji czy kierować zespołem bez tytułu magistra. Nic bardziej mylnego. Wątpliwości rozwiewa i kwestię tę wyjaśni Henryk Szyć – Dyrektor Zespołu Szkół Copernicus, działającego w ramach Centrum Edukacyjnego „Technik” w Słupsku. Placówka powstała dwadzieścia lat temu i od wielu lat współpracuje z przedsiębiorcami. Po wspólnych konsultacjach oraz badaniu rynku tworzy kierunki dostosowane do potrzeb pracodawców i trendów zawodowych. – Od lat spotykam się z błędnym

przekonaniem, że aby pracować w ciekawym zawodzie, konieczne jest skończenie studiów. Tymczasem pominięcie kształcenia akademickiego daje równie inspirujące możliwości – mówi Henryk Szyć. Pierwsza z tych możliwości to Pomorskie Studium Biznesu, działające w ramach „Technika”. Oferta ta skierowana jest do osób, które mają wykształcenie średnie. – Obalamy kolejny mit – matura nie jest warunkiem przyjęcia do naszej szkoły. Jest to doskonała okazja do zdobycia nowego pożądanego przez pracodawców zawodu lub kwalifikacji i wiedzy do próbowania sił we własnej działalności gospodarczej. Zapraszamy do zapisania się na takie kierunki jak:

➤ **TECHNIK ADMINISTRACJI**, który daje możliwości podjęcia pracy w instytucjach administracji publicznej, prowadzeniu dokumentacji w przedsiębiorstwach komercyjnych czy prowadzenie własnego biznesu;

➤ **TECHNIK BHP** – pozwoli na prowadzenie własnej działalności gospodarczej, w ramach której absolwent może współpracować z korporacjami lub instytucjami publicznymi, świadcząc na ich rzecz usługi z zakresu bezpieczeństwa i higieny pracy;

➤ **TECHNIK INFORMATYKI** to zawód przeszłości i przyszłości. Informatyzacja wykorzystywana jest w każdej dziedzinie życia, w związku z czym rośnie zapotrzebowanie na specjalistów w tym sektorze tak w firmach, instytucjach, jak i wśród osób prywatnych;

➤ **FLOKYSTA**, czyli kierunek artystyczny. Oferta skierowana jest do osób, które czują w sobie zmysł artystyczny, a przy okazji chcą go rozwijać i uczynić z niego źródło swojego dochodu. Kierunek jest adresowany również do osób chcących rozwinąć swoje dotychczasowe umiejętności i pasję;

➤ **TECHNIK RACHUNKOWOŚCI** to oferta skierowana do słuchaczy związanych lub chcących związać swoją pracę z szeroko rozumianymi finansami. Absolwent kierunku będzie miał możliwość pracy w instytucjach finansowych, takich jak banki, działach księgowych większości konsorcjów, ale także dzięki zdobytej wiedzy efektywniej kierować własną firmą;

➤ **TECHNIK OCHRONY FIZYCZNEJ OSÓB I MIEJSC** daje również szerokie możliwości zawodowe, ponieważ wachlarz usług, jakie daje ten zawód, jest

szeroki. Firmy ochroniarskie świadczą takie usługi, jak dynamiczne (patrolowe) lub statyczne bezpieczeństwo obiektów, zabezpieczenia imprez masowych, konwoje wartościowych lub ochrona ludzi ze świata show-biznesu, polityki, finansów.

W najbliższym czasie planujemy poszerzyć ofertę o takie zawody, jak technik drogownictwa, technik teleinformatyk, technik turystyki wiejskiej, technik telekomunikacji oraz technik usług pocztowych i finansowych – dodaje Szyć.

Zapraszamy również osoby, które chciałyby uzupełnić dotychczasową edukację w wykształcenie średnie. W ramach „Technika” działa także Pomorskie Liceum Biznesu, które w przystępny sposób umożliwi zdobycie średniego wykształcenia oraz zdanie matury osobom dorosłym. Proponujemy naszym słuchaczom interesujące profile, takie jak: ekonomia i psychologia w biznesie. Zajęcia uzupełniane są zajęciami z zakresu języków obcych w biznesie, zarządzania zasobami ludzkimi oraz coachingiem. Bardzo wielu absolwentów naszego liceum pozostaje z nami i zdobywa zawód w policealnym studium.

W obu przypadkach zajęcia odbywają się w formie zjazdów, zazwyczaj weekendowych. W ten sposób chcemy umożliwić osobom dorosłym szukającym nowych możliwości zawodowych pogodzenie obowiązków pracowniczych, rodzinnych oraz szkolnych. Odpowiednio opracowany harmonogram nauki sprawia, że słuchacz jest naszym partnerem, mogący wyrazić swoje potrzeby, a w konsekwencji uczyć się spokojnie, na luzie. Nasi nauczyciele i wykładowcy to doświadczona kadra, która pomoże w rozwiązaniu każdego problemu edukacyjnego, a tym samym pracuje na sukces słuchacza – konkluduje nasz rozmówca.

Nauka w Pomorskim Liceum Biznesu i Pomorskim Studium Biznesu, działających w ramach Centrum Edukacyjnego „Technik”, jest bezpłatna. Najbliższy semestr I w obu przypadkach rozpoczyna się już w lutym. Szczegółowe informacje dostępne są na stronie placówki: <http://www.technik.słupsk.pl/dorosl>, pod numerem tel. 59 841 71 09. W przypadku pytań dodatkowych zapraszamy do osobistego kontaktu w siedzibie CET w Słupsku przy ul. Kopernika 28-31.

GP
SERWIS GŁOSU

24.pl
POMORZA

10 lat
z Wawii!

Jesteśmy **największym portalem** w regionie. **Dziękujemy!**



Szykuje się mecz Niemcy – Polska

● W Willingen Stoch będzie miał szansę dogonić Małysza w jeszcze jednym rankingu. Dziś kwalifikacje

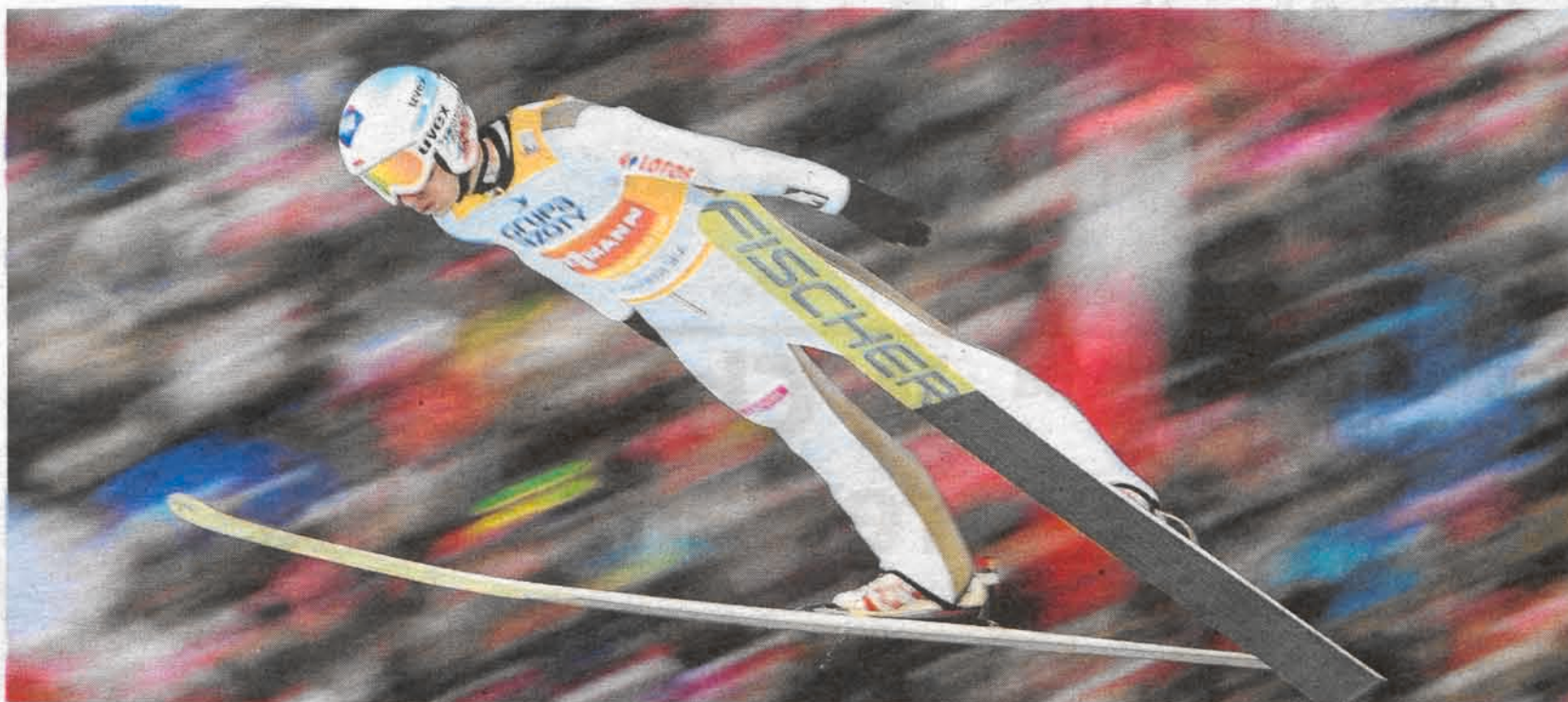
Skoki narciarskie

Przemysław Franczak
sport@glos.com

Konkursy w niemieckim Willingen trochę przypominają Puchar Świata w Zakopanem. Tu też są tłumy kibiców – po 40 tysięcy na każdych zawodach – i tu też Kamil Stoch czuje się jak u siebie. Przynajmniej jeśli chodzi o profil skoczni. Na Muehlenkopfschanze lider PŚ wygrywał do tej pory trzykrotnie. Tylko na Wielkiej Krokwi zwyciężał częściej – cztery razy.

W niedzielnym konkursie indywidualnym Stoch będzie miał szansę na kolejny historyczny wyczyn i piąty pucharowy triumf z rzędu. To oznaczałoby wyrównanie rekordu Adama Małysza ze słynnego sezonu 2000/2001.

Takim osiągnięciem mogą się też pochwalić Austriak Andreas Goldberger i Niemiec Sven Hannawald. Serię sześciu zwycięstw zaliczyli Finowie Janne Ahonen i Matti Hautamaeki oraz Austriacy Thomas Morgenstern i Gregor Schlierenzauer, jednak Polakowi nie będzie łatwo do nich doskoczyć. O ile bowiem jego forma ciągle rośnie i sukces w Willingen jest bardzo prawdopodobny, o tyle tydzień później zaplanowane są w Oberstdorfie loty, a to jest trochę inna para narciarskich kaloszy. Do gry wejdą tam spe-



► Kamil Stoch prowadzi w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata. Na skoczni w Willingen czuje się jak u siebie w domu, ale Niemcy są groźni

cialiści od fruwanania ma mamuch skoczniach.

W ten weekend znowu szykuje nam się mecz Polska – Niemcy. Rewanż za Zakopane. Na Wielkiej Krokwi podopieczni Wernera Schustera pokonali nas w „drużynówce”, a dzień później w konkursie indywidualnym Stoch wyprzedził Andreasa Wellingera i Richarda Freitagę. W Pucharze Narodów są na drugim miejscu, wyprzedzamy ich o 308 punktów. – Niemcy poka-

zali się w Polsce z zaskakująco dobrej strony, nikt się tego nie spodziewał – komentował Apoloniusz Tajner, prezes Polskiego Związku Narciarskiego.

Zaskakujące to było tym bardziej, że w Polsce nie startował chory Severin Freund. Lider niemieckiej kadry miał wrócić do rywalizacji w Willingen, ale na początku tygodnia podczas treningu zerwał więzadła w kolanie i sezon ma już z głowy. Operację przeszedł we wtorek,

lekarze szacują, że do skakania będzie mógł wrócić za sześć miesięcy. – Moim celem była obrona tytułu mistrza świata w Lahti, ale teraz mogę już zacząć myśleć o igrzyskach – skwitował gorzko jeden z najlepszych skoczków ostatnich lat. – Miałem już w karierze podobne przypadki, wiem, jak sobie z tym radzić. Teraz skupię się na rehabilitacji, a potem zacznę przygotowywać się już do startu w Pjongczang.

Jego kontuzja popsowała nieco nastroje w niemieckiej kadry, ale – jak stwierdził trener Schuster – po Zakopanem ekipa jest pewniejsza siebie i „będzie atakować dalej, już bez Severina”. W dzisiejszych kwalifikacjach na pewno pokaże się trzech Polaków: Dawid Kubacki, Stefan Hula i Jan Ziobro. Stoch, Maciej Kot (5. miejsce w klasyfikacji generalnej) i Piotr Żyła (9.) udział w niedzielnych konkursach mają zagwarantowany. Skład na „dru-

żynówkę” zostanie podany wieczorem, ale raczej trudno spodziewać się zmian. Żelazną trójkę z pierwszej dziesiątki klasyfikacji PŚ najprawdopodobniej uzupełni Kubacki. ●

Program PŚ w Willingen

Piątek, 27 stycznia: kwalifikacje, godz. 18.

Sobota, 28 stycznia: seria próbna, 15;

konkurs drużynowy, 16.05.

Niedziela, 29 stycznia: seria próbna, 14;

konkurs indywidualny 15.05.

Roger złamał opór Stanimala i wie, że może wygrać w niedzielę

Tenis

Roger Federer przetrwał kryzys, pokonał Stana Wawrinkę i awansował do finału Australian Open. W rywalizacji par o tytuł zagrają siostry Williams

Hubert Zdankiewicz
sport@glos.com

– Teraz wiem, że mogę wygrać również w niedzielę – stwierdził po ostatniej piłce czwartkowego półfinału Federer. Pierwszy raz otwarcie to przyznał, wcześniej powtarzał przy każdej możliwej

okazji, jak bardzo jest zdziwiony, że tak dobrze radzi sobie w Melbourne. W meczu z „Stanimalem” (przydomek Wawrinki) dwa pierwsze sety były jego popisem. Złazcza drugi, w którym pokazał kilka zagrań, które innym tenisistom udają się tylko w grze na konsoli. W efekcie prowadził 2:0 w setach i wydawało się, że łatwo pokona młodszego kolegę. W trzecim secie wszystko zmieniło się jednak, jak w kalejdoskopie. Prowadząc 2:1 Wawrinka przełamał nieoczekiwanie rywala i jakby wstąpiły w niego nowe siły. Wygrał trzy kolejne gemy i seta. To on był również go-

lą w czwartym, w którym oglądaliśmy rosnącą frustrację Federera. Początek piątego seta wydawał się potwierdzać te przypuszczenia. Do stanu 3:2 dla obaj wygrywali swoje gemy serwisowe. Po chwili było jednak 5:2. Wawrinka zdołał jeszcze wygrać gema, ale już w kolejnym Federer zakończył sprawę pierwszą piłką meczową. Wygrał ostatecznie 7:5, 6:3, 1:6, 4:6, 6:3.

To będzie 28. w karierze wielkoszlemowy tytuł Szwajcara (17 z nich wygrał). W Melbourne po raz zagrał o tytuł w 2010 roku. Pokonał wówczas Brytyjczyka Andy’ego Murray’a.

Drugiego finalistę wyłonił piątkowy pojedynek Hiszpana Rafaela Nadala z Bułgarem Gri-gorem Dimitrowem.

Sobotni finał par będzie wewnętrzną sprawą amerykańskich sióstr Williams. W czwartkowym półfinale Venus wygrała z rodaczką Coco Vandeweghe, która w Melbourne wyeliminowała m.in. broniącą tytułu Niemkę Agnieszka Radwańską.

Po raz ostatni Venus i Serena grały w finale Australian Open w 2003 r. Wygrała ta druga. Jeśli wygra również w sobotę, zdobędzie 23. wielkoszlemowy tytuł i w klasyfikacji wszech czasów wyprzedzi Steffi Graf. ● ● ●

TRANSMISJE Z AUSTRALIAN OPEN W EUROSPORCIE 1, EUROSPORCIE 2 I USŁUDZE EUROSPORT PLAYER.

dziny, by rozprawić się z Mirjaną Lucić-Baroni (6:2, 6:1), a Chorwatka po meczu nie wyglądała na specjalnie rozczarowaną. Grała w Melbourne fantastycznie, o czym przekonała się m.in. Agnieszka Radwańska.

Projekty „Polska” Redaktor naczelny Paweł Fajara Wydania regionalne Adam Bula, tel. 22 201 43 59 Dział projektów specjalnych Izabela Włgan, tel. 22 201 22 65 Foto Sylwia Dąbrowa, tel. 22 201 42 20 Grafika Piotr Butlewski Projekt graficzny Tomasz Bocheński POLSKA PRESS GRUPA WYDAWCA Polska Press sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 41 00, faks 22 201 44 10

Lotto

Multi Multi – 26.01 godz. 14
7,10,11,12,19,30,31,33,35,42,54,58,
62,63,66,67,68,70,72,74
plus 10
Kaskada
3,4,6,7,11,12,15,16,18,19,22,23
Multi Multi – 25.01 godz. 21.40
7,8,10,16,19,21,25,32,40,46,49,55,
60,63,64,67,68,71,77,78
plus 46
Ekstra Pensja
6, 8, 11, 17, 27 + 4
Mini Lotto
26, 29, 30, 36, 37
Kaskada
1,3,4,5,9,11,18,19,20,21,22,23
(STEN)

GŁOS
www.gp24.pl, www.gk24.pl, www.gs24.pl
Prezes oddziału
Piotr Grabowski
Redaktor naczelny
Krzysztof Nalecz
Zastępcy
Ylona Husaim-Sobecka
Marcin Stefanowski
Bogdan Stech (internet)

Dyrektor działu reklamy
Ewa Zelazko, tel. 500 324 240
Dyrektor drukarni
Stanisław Sikora, tel. 94 340 35 98
Dyrektor działu marketingu
Robert Gromowski, tel. 94 347 35 12
Prenumerata, tel. 94 347 35 12
Głos Koszaliński – www.gk24.pl
ul. Mickiewicza 24, 75-004 Koszalin,
tel. 94 347 35 99, fax 94 347 35 40, tel.
reklama 94 347 35 12,
redakcja.gk24@polskapress.pl,
reklama.gk24@polskapress.pl
Głos Pomorski – www.gp24.pl
ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk,
tel. 59 848 81 00, fax 59 848 81 04,
tel. reklama 059 848 81 01,
redakcja.gp24@polskapress.pl,
reklama.gp24@polskapress.pl
Głos Szczeciński – www.gs24.pl
ul. Nowy Rynek 3, 71-875 Szczecin,
tel. 91 481 33 00, fax 91 433 48 64,
tel. reklama 91 481 33 92,
redakcja.gs24@polskapress.pl,
reklama.gs24@polskapress.pl
ODDZIAŁY
Kolobrzeg ul. Ratuszowa 3/13,
78-100 Kolobrzeg, tel. 94 354 50 80,
fax 94 352 7149

Bytów ul. Wojska Polskiego 2, 77-100 Bytów,
tel. 59 822 60 13, tel. reklama 59 848 81 01
Szczecinek ul. Plac Wolności 6,
78-400 Szczecinek, tel. 94 374 88 18,
fax 94 374 23 89
Drawsko Pomorskie Plac Konstytucji 6,
78-500 Drawsko Pomorskie,
tel./fax 94 713 76 14
Swinoujście ul. Armii Krajowej 12,
72-600 Swinoujście, tel. 91 321 46 49,
fax 91 321 48 40, reklama tel. 91 578 47 28
Stargard
ul. Wojska Polskiego 42, 73-110 Stargard,
tel. 91 578 47 28, fax 91 578 17 97,
reklama tel. 91 578 47 28

© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronach www.gk24.pl/tresci, www.gp24.pl/tresci, www.gs24.pl/tresci, i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

PBC
Polskie Biuro Cytowania
Polskie Biuro
Cytowania

Prezes zarządu Dorota Stanek
Wiceprezes Dariusz Świąder
Członek zarządu Paweł Fajara
Członek zarządu Magdalena Chudzikiewicz
Prezes Oddziału Warszawa Aureliusz Mikos
Prezes Biura Reklamy Wiktor Płaczek 22 201 41 00
Dział wydawniczy Izabela Marciniak 22 201 41 21
Rzecznik prasowy Joanna Pazio 22 201 44 38
Kierownik Elżbieta Gers 22 201 44 22
Produkcja Dorota Czerko,
Olga Czyżewska-Tochowicz, 22 201 41 00
Dyrektor biura reklamy internetowej Paweł
Kossek 22 201 44 36
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicz-
nych bez zgody wydawcy jest zabronione.

